Redakcja Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" **2 zł. 10 gr.**
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r.: prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VII, № 297. Łódź, piątek 30. X. 1931 r.

20 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY SOWIECKICH
na pograniczu Mandżurji.
Ożywiona korespondencja dyplomatyczna między Sowietami a Japonją.

Tokio 30.10 (Od wł. kor.) Między Sowietami a Japonją wywiązała się korespondencja dyplomatyczna w sprawie Mandżurji. Ostatnia wymiana not zdaje się wskazywać, iż Sowiety wkraczają na teren Dalekiego Wschodu jako

trzeci czynnik

zatargu japońsko-chińskiego. Rząd sowiecki polecił swemu ambasadorowi w Tokio zwrócić Japonji uwagę, iż operacje wojsk japońskich w rejonie kolei wschodnio-chińskiej

winny być zatrzymane.

Na granicy mandżurskiej zostały skoncentrowane wojska sowieckie w sile 20 tysięcy ludzi. Sowiecki sztab generalny rozwija w północnej Mandżurji ożywioną działalność.

Rozmowy króla z Macdonaldem.
Przed utworzeniem rządu w Anglji.

Londyn, 30 października (Od wł. kor.) Macdonald odbył wczoraj z królem dłuższą konferencję po której prowadził rozmowy ze Snowdenem, Baldwinem, Tomasem i Samuelem. Zwycięstwo konserwatystów nie pozostanie bez wpływów

na skład nowego gabinetu.

Większość tek zdecydowanie posiadać będą konserwatyści. Do rządu nie wejdzie napewno kanclerz skarbu Snowden oraz minister wojny. Macdonald zostanie ponownie premjerem i utworzy

rząd narodowy

z przewagą konserwatystów. Kandydatem na ministra skarbu jest Neville Chamberlain. Krążą pogłoski o wejściu do rządu Churchilla.

Wykrycie wielkiego spisku szpiegowskiego w Niemczech.
Sowiety wykradły tajemnice przemysłowe.

Berlin, 30 października (Od wł. kor.) W kołach finansowych i politycznych ogromną sensację budzi wykrycie wielkiego spisku szpiegowskiego na terenie zakładów przemysłowych I. G. Farben mającego na celu podpatrzenie tajemnic przemysłowych dla celów przemysłu

państwa obcego

w danym wypadku Sowietów. Policja dokonała licznych aresztowań

wśród komunistów.

Istnieją przypuszczenia, że szpiegostwo przemysłowe prowadzone było w Niemczech na wielką skalę również i w innych fabrykach.

Czy fabrykant Fokker stanie przed sądem?
Sensacyjny szczegół w autobiografji.

Haga, 30.10. (Od wł. kor.) Kilku posłów do parlamentu holenderskiego zwróciło się do ministra sprawiedliwości z żądaniem wytoczenia

skargi sądowej

znanemu fabrykantowi samolotów, Fokkerowi, który ogłosił niedawno autobiografję pod tytułem „Latający Holender". Fokker w książce tej opisuje między innemi fakt przemycania w czasie wojny z Niemiec do Holandji

całego pociągu towarowego,

zawierającego modele maszyn i aparatów lotniczych.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88 w płaceniu 8.86; dolar złoty w żądaniu 9.40, w płaceniu 9.30; funt angielski w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.00 rubel złoty w żądaniu 5.40, w płaceniu 5.25; marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.50, w płaceniu 35.40; za 100 franków szwajcarskich 173 zł. 40 gr., w żądaniu 174 zł.

Hiszpanja zwolniła połowę urzędników.
Dekret nowego rządu.

Madryt 30.10 (Od wł. kor.) Dekretem rządu zostało zwolnionych

50 proc.

funkcjonarjuszów państwowych.

Dekret nie stosuje się do funkcjonarjuszów ministerstwa wojny, sprawiedliwości oraz placówek zagranicznych.

Proces brzeski w Warszawie.



Widok ławy oskarżonych (wtyle) i ławy obrońców (na pierwszym planie). U góry dr. Lieberman, który wygłosił wybitnie polityczne przemówienie.

Hiszpański minister na żołdzie Sowietów.
Rewelacje holenderskiego dziennika.

Amsterdam, 30.10. Wielki dziennik holenderski „Maasbodo" drukuje sensacyjny list pewnego wybitnego znawcy stosunków hiszpańskich. Treść listu jest tak niezwykła, że dziennik holenderski pisze, iż musiałby odnosić się do niej z pewnemi zastrzeżeniami, gdyby nie to, że pochodzi ona

ze źródeł zupełnie wiarogodnych.

W tych dniach minister sprawiedliwości de Los Rios oświadczył, że jest zwolennikiem rozdziału Kościoła od państwa właśnie ze względu na dobro Kościoła.

„Wiadomo mi jest jednak — pisze autor listu — że ten sam minister de Los Rios na miesiąc przed upadkiem królestwa organizował osobiście wraz z obecnym ministrem marynarki, przy pomocy elementów z gawiedzi madryckiej, akcję podpalania różnych klasztorów w Madrycie. Już na miesiąc przed obaleniem monarchji było ustalone, kto ma dokonać różnych podpaleń, i już wtedy poczyniono zarządzenia, by

uniemożliwić próby gaszenia pożarów

przez straż ogniową.

Wiadomo także, że minister de Los Rios osobiście wydał rozkaz, by komendant madryckiej straży ogniowej, dowiedziawszy się o pożarach w poszczególnych klasztorach Madrytu, m. i. w głównym budynku Jezuitów, pozostał w koszarach wraz z całym materjałem".

W dalszym ciągu listu autor zaznacza, że w związku z tą akcją podpalania minister de Los Rios i jego kolega, obecny minister marynarki, otrzymali z Moskwy osobisty podarunek w kwocie

48 miljonów pesetów.

Dzisiejszy minister sprawiedliwości od dłuższego czasu miał być w stałym kontakcie z komisją propagandową rządu Sowietów i nie dopuścił do tego, by winni spalenia klasztorów i kościołów otrzymali zasłużoną karę.

Zamora był pionkiem w rękach ministrów, którzy otrzymywali rozkazy z Moskwy i od loży madryckiej.

Egzekucja w Krakowie.
Kat powiesił mordercę w biały dzień.

Kraków 30.10 (Od wł. kor.) W ubiegłej kadencji sądu przysięgłych w Krakowie zasądzono na śmierć przez powieszenie Józefa Dudka za napad rabunkowy i

morderstwo

dokonane na osobie kupca żydowskiego w powiecie nasielskim. Wyrok śmierci został wykonany wczoraj o godzinie 3 po południu na dziedzińcu sądu karnego.

Włamywacze w hurtowni tytoniowej w Łęczycy.

Łódź, 30 października. Ubiegłej nocy do Hurtowni Wyrobów Tytoniowych w Łęczycy przy ulicy Łódzkiej 19, dostali się, przez wyłom w murze, włamywacze. Łupem ich padły najprzedniejsze gatunki tytoniu, papierosy i cygara, oraz większa ilość zapalniczek i cygarnic, łącznej wartości

około 10.000 złotych.

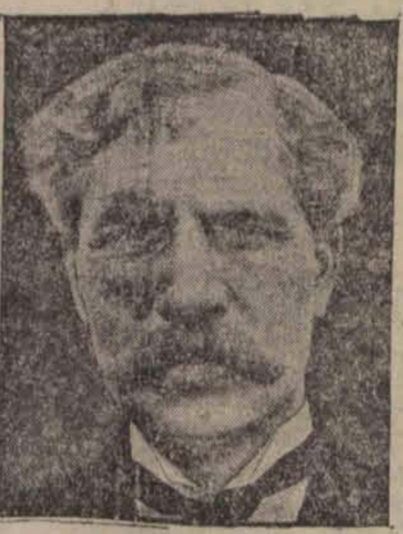
Kradzież zauważono dopiero dziś rano. Zaalarmowana o powyższem policja po przybyciu na miejsce przestępstwa ustaliła, że włamywaczy było czterech. Pokaźny łup załadowali na furmankę, którą odjechali w kierunku Kutna.

Przeprowadzone dochodzenie wstępne przyczyniło się do zatrzymania 2-ch podejrzanych o udział w kradzieży osobników.

Dalsze śledztwo trwa.

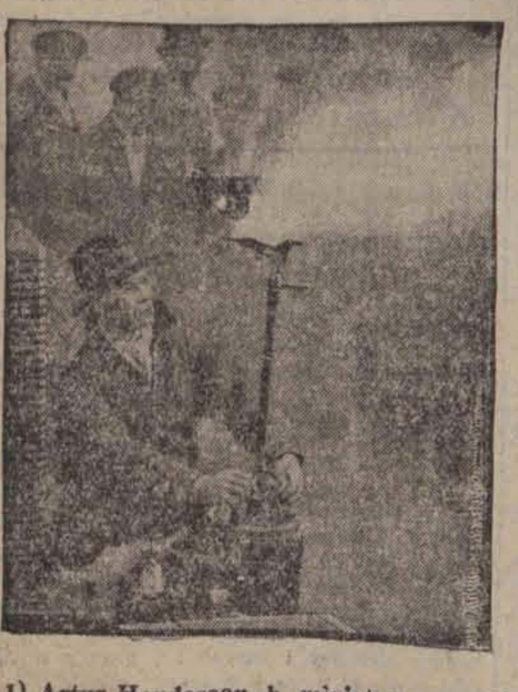
Główne osoby angielskiej kampanji wyborczej.

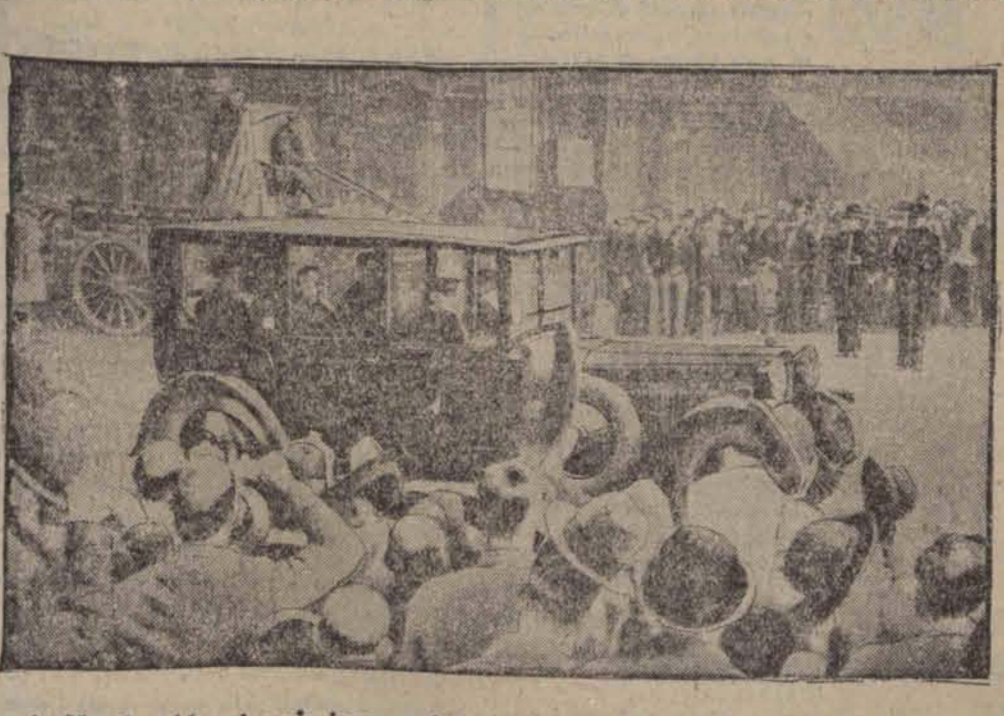






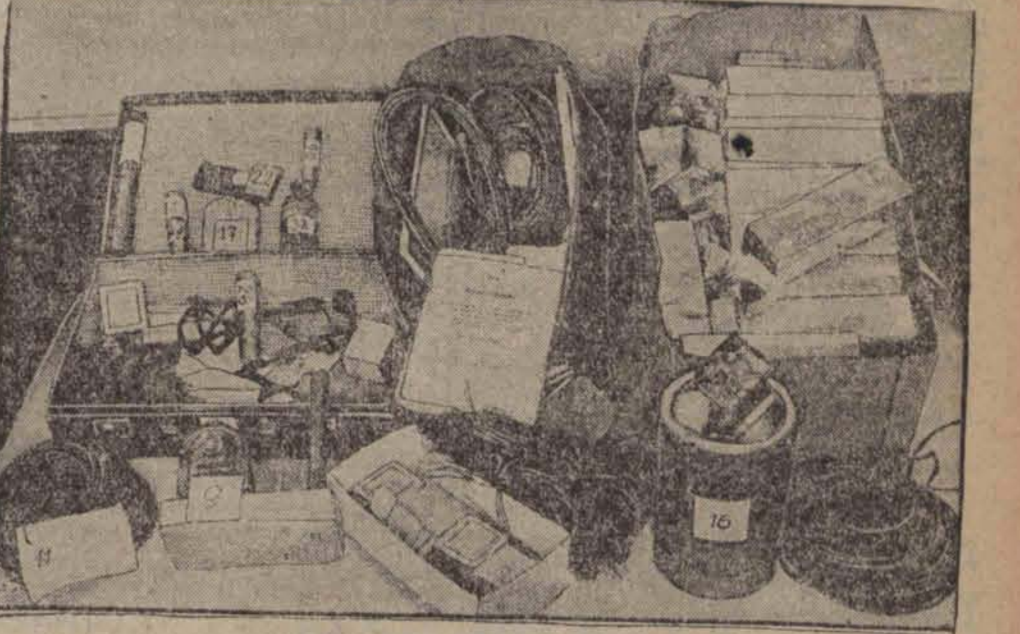






1) Artur Henderson, b. minister w gabinecie Macdonalda, obecnie jego zacięty przeciwnik, wystąpił do wyborów pod hasłem inflacji i poniósł katastrofalną klęskę. Labour Party została pod jego przewodnictwem zupełnie zdziesiątkowana. 2) Premjer Macdonald, który opuszczony przez swoich towarzyszy z Hendersonem na czele uzyskał jednak mandat ze swojego dawnego okręgu i zatem wprowadził do Izby Gmin kilkunastu swoich zwolenników. 3) Sir Herbert Samuel, przywódca liberałów, którzy zerwali z Lloyd Georgem również uzyskał powiększenie liczby mandatów kosztem Lloyd George'a, którego frakcja została zupełnie zdruzgotana. 4) Stanley Baldwin, wódz zwycięskich konserwatystów, którzy na 615 posłów Izby Gmin uzyskali bezmała 500 miejsc. U dołu: Pochodnie na ulicach Londynu w dnin wyborów, w którym panowała niezwykle gęsta mgła. 2) Przyjazd króla angielskiego do Londynu w dzień wyborów.

Udaremnienie zamachu komunistycznego



Policja berlińska wykryła u jednego z przywódców komunistycznych olbrzymią ilość materjałów wybuchowych, które miały służyć do terorystycznych zamachów w stolicy Niemiec.

Dalszy ciąg procesu b. więźniów brzeskich.

Demonstracyjne wnioski obrońców.

Warszawa, 30 października. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się od wyjaśnienia p. Bagińskiego, który między innemi mówi:

Obóz pomajowy głosił konieczność naprawy konstytucji. Ale gdy powstała możliwość realnej pracy nad tą naprawą gdy „Centrolew" skłaniał się ku kompromisowi — klub rządowy i rząd sabotował obrady. I sejm zamknięto, rozwiązano. Obecnie już mija rok, jak BB ma większość w sejmie i sprawa konstytucji

nie ruszyła naprzód.

— Jeśli prawdą jest, że szykowaliśmy zamach —krzyczy niemal na całą salę oskarżony Bagiński — jeśli prawdą jest, że szykowaliśmy ten zamach na rząd który ma za sobą całe społeczeństwo, który cieszy się miłością całego kraju, to z jednej strony musielibyśmy stanąć my, zbrodniarze, a z drugiej strony całe społeczeństwo.

Tymczasem, gdzie jest to społeczeństwo po drugiej stronie. Tych 186 świadków oskarżenia przecież za społeczeństwo

uznać nie można.

Są to wszystko urzędnicy, ludzie zależni od rządu.

W pewnym momencie oskarżony Bagiński chce dotknąć sprawy Brześcia i przewodniczący przerywa mu. Wtedy oskarżony Mastek zaczyna z ławy krzyczeć:

Przew.: — Jeżeli pan Mastek jeszcze raz odezwie się, będę zmuszony go usunąć z sali.

Mastek jednak nie słucha przewodniczącego i

krzyczy w dalszym ciągu.

Przewodniczący: — Niech pan Mastek natychmiast opuści ławę oskarżonych.

Mastek ciągle wołając, wychodzi. Za nim natychmiast wychodzi jego obrońca adw. Barcikowski.

Przewodniczący zarządza przerwę.

Po wznowieniu rozpraw ukazuje się na podjum obrońca Bagińskiego adwokat Grabiński który oświadcza:

— Wszyscy oskarżeni chcą mówić o Brześciu. Trzeba zrozumieć, że niema to charakteru demonstracji.

Prokurator Grabowski: Obrona twierdzi, że akt oskarżenia powstał tylko dlatego, aby usprawiedliwić Brześć. Jest to poprostu zniewaga pod adresem urzędu prokuratorskiego jedną z wielu zniewag, jakie w ciągu procesu pod adresem oskarżycieli padały i dlatego to posunięcie obrony powinno być potraktowane wyłącznie jako

postępowanie demonstracyjne.

Następnie obrońcy domagają się ponownie zbadania sprawy Brześcia, sąd jednak po naradzie wniosek obrony oddalił, stwierdzając iż nie ma to nic wspólnego z oskarżeniem.

Następnie składa zeznania oskarżony pos. Putek, który mówi:

— Osadzono mnie w Brześciu, nie prowadząc wcale śledztwa przeciwko mnie. Gdy zapytałem za co aresztowano Witosa, odpowiedział mi w Brześciu jeden z piłsudczyków:

„Chwyciło się chama za mordę i jest spokój w kraju".

Kiedy byłem zamknięty w Brześciu wezwał mnie do siebie Kostek-Biernacki który w obecności płk. Ryszanka obiecywał wypuszczenie na wolność o ile zobowiążę się zrobić rozłam w „Wyzwoleniu" i pracować z marszałkiem. Matka moja była wówczas umierająca i nie zawiadomiono mnie o tem. Depesza, wysłana pod adresem „Putek więzienie wojskowe Brześć", została zwrócona z uwagą że adresat jest nieznany. Prokurator przepraszał mnie potem, że mnie nie zwolniono do umierającej matki tłumacząc się, że

bano się zaburzeń.

Po krótkiej przerwie składa wyjaśnienia ostatni z oskarżonych, Sawicki.

Mówi on kiepsko z rosyjska. Oświadcza, że do winy się nie przyznaje.

Po jego wyjaśnieniach przewodniczący ogłasza przerwę do dziś do godz. 10 z rana, oznajmiając że uchyla postanowienia o usunięciu z sali Mastka, zasiadł on dziś na ławie podsądnych.

Spalone gardło bezrobotnego.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 30 października. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na Bałuckim rynku upadł z wycieńczenia 36-letni Wacław Tokarski, bezrobotny, niewiadomego miejsca zamieszkania. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Tokarskiego do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

•

W mieszkaniu własnem przy ulicy Rokicińskiej 129 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy terpentyny 29-letnia Anna Głębska, bezrobotna. Desperatce udzieliło pomocy miejskie pogotowie ratunkowe. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

*

W bójce przy ulicy Limanowskiego odnieśli okaleczenia ciała 27-letni Wojciech Minczak, niewiadomego miejsca zamieszkania, 19-letni Henryk Baruch, zamieszkały przy ul. Borysza, oraz 25-letnia Gedalja Szwarc, niewiadomego miejsca zamieszkania. Wszystkim udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

*

Na ulicy Kilińskiego został przejechany przez wóz 14-letni Stanisław Augustowski, syn robotnika, zamieszkały przy ulicy Lutomierskiej 11. Chłopiec odniósł ogólne obrażenia ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pomocy, przewiózł ofiarę wypadku do mieszkania rodziców.

P. Jerzy Paciorkowski

wojewodą pomorskim.

Warszawa 30.10 (Od wł. kor.) Dotychczasowy wojewoda kielecki Jerzy Paciorkowski zostaje przeniesiony na stanowisko wojewody pomorskiego na miejsce p. Wrony-Lamota.

Niespokojna Ameryka Południowa.



Guggiari, prezydent Paragwaju został zmuszony do ustąpienia przez elementy radykalne.



D. Luis Sanchez Cerro, został wybrany prezydentem Peru na miejsce b. prezydenta Leguia.

Wielki proces komunistyczny w Łodzi.

Za dwa dni wyrok.

Łódź, 30 października. W styczniu ubiegłego roku wydział śledczy w Łodzi powiadomiony został, że przy ulicy Rejtera nr. 13 w lokalu Niemieckiej Socjalistycznej Partji Pracy Lewicy od dłuższego czasu odbywają się jakieś konspiracyjne zebrania, na które schodzą się kilkakrotnie karani już komuniści.

Wobec takiej wiadomości lokal przy ul. Rejtera poddano ścisłej obserwacji, która ponad wszelką wątpliwość ustaliła, że jest on siedzibą konspiracyjnych obrad członków partji komunistycznej.

W dniu 5 stycznia o godz. 7 wieczór policja otoczyła dom, a następnie do podejrzanego mieszkania wkroczył aspirant Brylak wraz z wywiadowcami.

Na miejscu zastano 22 osoby, które stanowiły t. zw. „tymczasowy komitet strajkowy", który miał na celu wywołanie strajku o charakterze nie ekonomicznym a politycznym.

Wszystkich aresztowano

po wylegitymowaniu odstawiono do urzędu śledczego.

W dniu dzisiejszym wszyscy aresztowani stanęli przed sądem okręgowym w Łodzi.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Roman Libich, Aleksander Helman, Bronisław Gabara, Antoni Kubicki, Kalman Książek, Józef Holcman, Ruchla Kamionka, Henryk Scheibler, Wacław Raj, Franciszek Jędrzejewski, Franciszek Augustyniak, Artur Linke,, Marjan Szatkowski, Marjan Trzeciek, Jan Tymoszuk, Lejzer Wolf, Leimer Bertold, Józef Wencke Bolesław Jóźwiak, Zinajda Radziuszkin, Mieczysław Wójcik, i Alojzy Drabicki, Józef Trzeciak. z

Niektórzy z oskarżonych byli już karani kilkuletniem więzieniem za działalność wywrotową.

Proces przeciwko 22 oskarżonym rozpoczął się o godz. 9 rano pod przewodnictwem sędziego Halickiego, w asyście sędziów Jasinowskiego i Gajewskiego. Oskarża prokurator Chawłowski, bronią adw. Duracz z Warszawy, adw. Kempner, adw. Goldberg, apl. adw. Wachtel, Birencweig i inni. .

Sala w której odbywa się proces jest wypełniona po brzegi.

Proces ten, z uwagi na olbrzymi wprost materjał — potrwa dwa dni.

Czytajcie pilnie gazety!

Kaliszanin odebrał sobie życie.

Z Szamotułu donoszą:

We wrześniu na polach pod Kazimierzem, pow. Szamotuły, znaleziono zwłoki samobójcy. Mimo uciążliwych dochodzeń nie zdołano ustalić, kim samobójca jest. Obecnie policja szamotulska otrzymała list od pewnego Polaka z Belgji, który dowiedział się z gazet o tajemniczem samobójstwie.

Okazuje się, że samobójca jest 28 letni Feliks Wiatrowski, urodzony pod Kaliszem. Wyjechał on we wrześniu z Belgji, gdzie kupił browning i 25 naboi, mówiąc do znajomych: „Czytajcie pilnie gazety polskie, a dowiecie się

coś ciekawego o mnie".

Dowiadujemy się również, że Wiatrowski w chwili wyjazdu miał przy sobie 2 tys. franków. Przy zwłokach nie znaleziono nic prócz browninga i koperty, adresowanej do Belgji.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Według ostatnich obliczeń blok rządowy w Anglji będzie rozporządzał w nowym parlamencie 555 posłami opozycja zaś 55. Niewybranych jest jeszcze 5 posłów.

(—) Z powodu zajść w zakładzie anatomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie między studentami chrześcijanami i żydami rektor zamknął uniwersytet aż do odwołania.

(—) W nocy spłonął budynek rzeźni miejskie, przy ulicy Radwańskiej mieszczący bydło przeznaczone na rzeź i zapasy siana. Akcja ratownicza trwała całą noc. Kilkunastu strażaków uległo cięższemu i lżejszemu zaczadzeniu i odniosło rany. 200 sztuk bydła uratowano. Budynek spłonął doszczętnie.

Atak serca na stogu.

Łódź, 30 października. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w majątku Biskupia - Wola, gminy Czarnocin, w powiecie łódzkim, podczas przeprowadzania młócki, jeden z robotników, 36-letni Roch Toszek, zamieszkały w tymże domu, zajęty układaniem stogu, w pewnej chwili zachwiał się i spadł na ziemię. Wszelkie próby przywrócenia przytomności Toszkowi pozostały bez skutku. Zawezwany z Tuszyna lekarz stwierdził zgon robotnika wskutek udaru serca.

Pożar zagrody

w powiecie łódzkim.

Łódź, 30 października. Ubiegłej nocy we wsi Orzechów, gminy Przemień w powiecie łódzkim, wybuchł pożar w zagrodzie niejakiego Stefana Stusiaka. Mimo intensywnej akcji ratunkowej zagrody nie udało się ocalić. Spłonął doszczętnie dom mieszkalny, stodoła ze zbożem, obora z inwentarzem żywym i t. p.

W czasie ratowania płonącej chudoby odniósł ogólne poparzenie ciała sam pogorzelec.

Przewieziono go do szpitala na kurację. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi posterunek policji powiatowej.

Zimowe godziny urzędowania.

Łódź, 30 października. Jak nam komunikuje D.O.K. IV z dniem 1 listopada r. b. godziny urzędowania we wszystkich biurach wojskowych na terenie okręgu rozpoczynać się będą od godz. 8.30 rano i trwać będą do godz. 15.30, w soboty zaś od godz. 8.30 do 14.

Godziny te obowiązywać będą do 31 marca, poczem urzędowanie odbywać się będzie jak dotychczas, to znaczy od godz 8-ej rano.

Jak wiadomo, od listopada do marca we wszystkich urzędach państwowych urzędowanie rozpoczynać się będzie od 8.30 rano.

DEMBCZYK Leokadji, ul. Limanowskiego 134, skradziono bilet wolnej jazdy na linji Łódź — Aleksandrów, wyd. przez Dyr. Kol. Dojazd.

Dobry humor Papieża.

Chcę wszystko widzieć!...

Próba przesyłania fotografji za pośrednictwem radja w Watykanie.

Rzym w październiku.

— Pozwolimy sobie na godzinkę naukowego używania — oświadczył Papież Pius XI, wchodząc do apartamentów Watykańskiego radja, gdzie miano przedstawić ofiarowany właśnie tej stacji przez wynalazcę p. Belina, aparat nazwany „belinografem" a przeznaczony

do przesyłania fotografji

obrazów i autografów, już nie zapomocą zwykłego telegrafu, ale za pośrednictwem radja.

Ojciec święty wszedł w białym płaszczu, z ciężkim kapeluszem czerwonym na głowie, a w dopełnieniu ceremonjalności ustawiono czerwony fotel złocony przed belinografem.

W lokalu radja znajdował się już doborowy orszak wybitnych osobistości, a wśród nich jeden dziennikarz.

Dzięki jemu to właśnie mamy dokładny opis tej ciekawej i charakterystycznej wizyty, która miała trwać wedle ceremonjału 20 minut, a trwała z woli i zainteresowania się Papieża, przeszło półtorej godziny.

Papież zwrócił przytem uwagę swym doskonałym wyglądem, błyszczącem okiem, rumianemi policzkami, wygląd jego był najlepszem zaprzeczeniem pogłosek o Jego chorobie.

Był

w bardzo dobrym humorze

nie przestrzegał żadnego ceremonjału, dopuszczając do rozmowy ze sobą każdego.

Jeżeli jaki cień niezadowolenia zaznaczył się podczas jego wizyty, to skrupił się na... uroczystym meblu przeznaczonym dla niego.

— Zabierzcie ten fotel — oświadczył Ojciec święty — chcę wszystko widzieć, co się dzieje, a nie być odwróconym plecami.

Odpowiadając zaś na objaśnienia francuskiego wynalazcy, Papież oświadczył:

— Uważam, że to jest zachwycające, jeżeli w ten sposób można zapanować nad materją. Pan mi powiadasz, że wrażliwość pańskiego aparatu wynosi zaledwo tysiąc dwuchsetną część sekundy? Co za zwycięstwo nad maszyną, możnaby powiedzieć, że materja rozumuje.

— To jest kwestja woli — oświadczył p. Belin.

— Nie: rozumu, cierpliwości — odparł Papież.

— Wynalazek p. Belina — objaśnił jeden z Francuzów obecnych — jest owocem długich studjów. Edison zaś polegał na samej tylko intuicji.

— Nie — odpowiedział Papież — on posiadał to, co powinien mieć każdy człowiek nauki: **wiarę w doświadczenie.**

Doświadczenie potwierdza doświadczenie. Postępuje się „probanto" — oświadczył Papież, używając słowa włoskiego i tak ciągnął dalej:

— Edison pisał do nas dwukrotnie. Był to zabawny wielki człowiek. Adresował listy w ten sposób: Jego świętobliwości Pius XI, wikary Chrystusa.

— Tymczasem przedstawiono Papieżowi fotografję i autograf Kardynała Verdiera, nadesłany właśnie z Paryża, a Papież przeczytał go uważnie, zbadał go z bliska, zdjąwszy okulary, a potem przez szkło powiększające i oświadczył:

— To cudowne.

Zkolei przystąpiono do przesłania kardynałowi Verdierowi fotografji, zrobionej na miejscu.

— A więc ruszajmy do Paryża — oświadczył Papież, a kiedy aparat zaczął wydawać głos śpiewny, zrobił uwagę: — Słyszymy fotografję!...

A potem nagle powiedział:

— My sobie przypominamy — przy tem słowie „my" zawahał się jakgdyby chcąc powiedzieć „ja" — że w Medjolanie pewnego razu zaproszono nas

na kongres uczonych.

Miano rozdawać nagrody, z których jedną dla tego, ktoby znalazł sposób unoszenia się w powietrzu.

— To jest nagroda niedorzeczna — oświadczył prezydent kongresu — bo człowiek nigdy nie wzbije się w powietrze. Należałoby ją skreślić.

A jednak w kilka miesięcy później Delagrange latał w Medjolanie. Zagadnienie było rozwiązane. W dziedzinie wiedzy nigdy się nie jest szaleńcem...

Kierownik watykańskiego radja, jezuita Gianiraceschi, zabrał papieża do innego laboratorjum, aby mu pokazać nowy oscyllogrf, chwytający na ekran promienie świetlne, falujące pod wpływem głosu, papież postanowił go spróbować osobiście.

— A, E, I, O, U!... — zaśpiewał gamę pięknym, głębokim głosem, podczas gdy na ekranie zatańczyła

fotografja jego śpiewu.

Powróciwszy, Papież pobłogosławił wszystkim obecnym, a na samem wychodnem dał upust jeszcze raz dobremu humorowi. W drzwiach spotkał uczniów murzyńskiego seminarjum i zapytał każdego z nich o imię:

— Abraham — oświadczył jeden z nich.

— Miałem sposobność już słyszeć gdzieś to imię... — odpowiedział z uśmiechem Papież

Wiadro ze smołą

przyczyną strasznego nieszczęścia

W jednym z domów przy Triestenstrasse w Borbeck zdarzył się okropny wypadek. Oto zamieszkały tam ślusarz Józef Rose postawił na mocno rozgrzany piec **wiadro ze smołą.**

Smoła nagle wykipiała i w mgnieniu oka cała kuchnia stanęła w płomieniach. Pani Rose odniosła ciężkie poparzenia, zdołała jednakże siedmiomiesięczne swe dziecko wyrzucić przez okno na podwórze. Dwuletnia córeczka Anusia natomiast została śmiertelnie poparzona. Rose sam także odniósł poparzenia. Troje poparzonych przewieziono do szpitala gdzie dwuletnia Anusia zmarła w okropnych boleściach. Pożar w kuchni zdołali stłumić sąsiedzi.

Dwa nowe rekordy światowe.





1) Nambu ustanowił podczas japońskich zawodów lekkoatletycznych nowy rekord światowy w skoku wdal, skacząc 7m. 98 cm. 2) Japoński olimpijczyk Oda osiągnął w trójskoku nowy rekord światowy na 15 m. 53 cm.

Harem kupca Hiralala.

Sensacyjny proces studenta.

Zdarzyło się to pod koniec września br. w Kalkucie, stolicy Indyj angielskich Hiralal Agarwala były bogatym kupcem cukru i juty w Kalkucie. Kharag Bahadur Singh był studentem prawa na uniwersytecie w Kalkucie i pochodził z wybitnej rodziny w Nepalu. Bogaty kupiec Hiralal sprowadzał do swego haremu **najpiękniejsze dziewczyny.** Kharag Bahadur Singh był równocześnie sekretarzem tajnego związku „Gurkha-Samaj", broniącego interesów żyjących w Kalkucie Nepalczyków i Ghurków.

Dowiedziawszy się o niecnem postępowaniu Hiralala z dziewczętami nepalskiemi zaprzysiągł mu krwawą zemstę. Pewnego dnia dostarczyli handlarze żywym towarem Agarwali piękną młodziutką Nepalkę, o czem dowiedział się przez swych agentów związek „Gurkha", a Karag Bahadur Singh postanowił srogo ukarać **starego zwyrodnialca.**

26 lipca przybył Kharag Bahadur Singh do kantoru kupca Hiralala Agarwali i przedstawiwszy się jako dostawca włókien juty, poprosił, by mógł pomówić z samym szefem. Wpuszczony do prywatnego biura kupca zastał go czytającego korespondencję handlową. Dobywszy pismo, podszedł do stołu i dał Agarwali do przeczytania zapisany arkusz, na którym widniał napis: „przeczytaj swój własny wyrok śmierci, bo ostatnia godzina twoja nadeszła i musisz zginąć"!

Zanim zdumiony kupiec zdołał ochłonąć z osłupienia Kharag wydobył błyskawicznym ruchem zakrzywiony nóż broń Gurkhów z Nepalu, potężnem cięciem zadał handlarzowi głęboką ranę w kark i dwa następne cięcia w twarz, co, jak wiadomo, jest

najstraszniejsza kara i obelga.

Zemsta została spełniona.

Hiralal Agarwala upadł na podłogę, a odstawiony do szpitala zmarł w kilka godzin później. Kharag Bahaduh Singh został pochwycony i odstawiony do więzienia sądowego. Przesłuchiwany przez sędziego przyznał się do krwawej zemsty i żałował tylko że nie miał czasu, by odciąć głowę Agarwali.

Na rozprawie sądowej dowiedziała się ciekawa publiczność dalszych szczegółów krwawego czynu. 16 czerwca otrzymał szef policji kalkuckiej pismo, pisane kobiecą ręką, w którem autorka listu uskarża się na swój los. Pismo pochodziło od pewnej szesnastoletniej Nepalki nazwiskiem Rajkumari i zawierało opis tajemniczego porwania jej w Nepalu, uprowadzenia i sprzedania do haremu Hiralala Agarwali w Kalkucie za 1500 rupij (około 6000 zł.).

Życie w haremie Agarwali jest pełne upokorzeń i największej hańby. O tym to wypadku dowiedział się równie prezes związku „Gurkha-Samaj" i wszedłszy w kontakt z policją, uzyskał zezwolenie, by specjalnie wybrana komisja śledcza zbadała sprawę na miejscu. Do komisji tej należał również Kharag Bahadur Singh. Po długich i uciążliwych staraniach udało się komisji skomunikować z Rajkumari i w toku rozmowy wyszło na jaw że Kharag i Rajkumari są bliskimi krewniakami. 22 lipca została Rajkumari na mocy rozporządzenia szefa policji uwolniona z haremu Agarwali i umieszczona w szpitalu, a 26 lipca policzył się Kharag z właścicielem haremu, Agarwala.

Rozprawa Kharaga poruszyła opinję publiczną Kalkuty, a zwłaszcza licznie zamieszkałych w stolicy Nepalczyków i Gurkhów. Olbrzymia sala była wypełniona publicznością

do ostatniego miejsca.

Pięciu najsławniejszych adwokatów pojęło się obrony Kharag. Podczas całej rozprawy zachował oskarżony najzupełniejszy spokój i równowagę umysłu. Na zadawane pytania prokuratora i sędziów dawał jasne odpowiedzi i w swej końcowej mowie przytoczył tyle na swą obronę.

„Podczas śledztwa miałem sposobność mówić kilkakrotnie z Rajkumari, moją siostrą cioteczną. Dowiedziałem się do niej szczegółów z jej pobytu w haremie Agarwali, od których włosy stawały mi dębem a krew w żyłach mojich się burzyła i gotowała, wołając o krwawą zemstę. Idea zemszczenia się na bogatym lubieżniku Agarwali, krzywdy zawleczonych do haremów bogaczy kalkuckich dziewcząt nepalskich potężniała i przybierała kształty coraz wyrazistsze i plan zemsty dojrzał

Łatwy skok akrobaty

pozbawił go życia.

Królem cyrkowców angielskich nazywano akrobatę Karola Walsha, którego produkcje cieszyły się sławą światową. Niemłody ten, bo już 50-letni człowiek, zachował zupełnie elastyczność i sprawność młodości i choć był właścicielem znacznego majątku i mógł już wycofać się w zacisze życia domowego, ciągle występował ciesząc się

ogromnem powodzeniem.

Walsh był również zapalonym sportowcem a zwłaszcza z wielkiem zamiłowaniem oddał się sportowi pływackiemu i był laureatem wielu konkursów pływackich. Onegdaj, korzystając z cudownej pogody, udał się akrobata nad Tamizę, aby nieco popływać. Znajdował się w towarzystwie kilku serdecznych przyjaciół.

W toku pogawędki zaproponowano mu, aby skoczył w nurty rzeki z mostu nad Tamizą, wysokiego na 12 m. Akrobata natychmiast zgodził się na tę propozycję i **podążył na most.**

Tymczasem na brzegu skupiła się liczna rzesza ciekawych, którzy z wielkiem zainteresowaniem przypatrywali się niezwykłej scenie. Pełen najlepszych myśli, traktując ten „wyczyn" sportowy jako drobnostkę, skoczył Walsh z mostu. Uczynił to jednak tak nieszczęśliwie, że uderzył się dość silnie o fale, stracił przytomność i poszedł

jednej chwili na dno.

Przyjaciele pośpieszyli mu natychmiast na ratunek, ale pomoc okazała się spóźniona.

Ten, któremu udawały się najtrudniejsze tricki akrobatyczne, zginął wskutek skoku łatwego i nie nastręczającego zbyt wielkich trudności.

RACHILDE

PRZEDRUK WZBRONIONY.

Pani Adonis.

POWIEŚĆ.

79

Ponieważ ogień był ugaszony, Ludwik nie irytował się, nie krzyczał tak głośno jak matka, uspokoił wszystkich, zamknął drzwi i wyrzucił zanadto gorliwego rzeźnika.

— Ludwiku — oświadczyła mama Bartan — jeśli nie wyrzucisz z magazynu ojca panny Tranet... jutro rano już mię tu nie będzie... — i nie wiesz, co stanie się później...

— Cóż się stanie, kochana matko?

— Wyjdę zamąż!

Ludwik doznawszy strasznego ciosu wzniósł ręce do nieba. Wyjdzie zamąż! Dlaczego właściwie nie? Doktór Rampon nie krył się nigdy ze swojemi zamiarami. Starał się o mamę Bartan od dziecka i ciągle żałował, że nie miał praktyki w tym czasie, kiedy Karolina wychodziła zamąż za handlarza drzewem. Oczywiście, mogła wyjść powtórnie zamąż, zamienić sklep Bartan'ów na gabinet Rampona i pozostawić synowi zarząd okropnie ciężkiego przemysłu.! Pozatem mogła wycofać swoje kapitały, sprytnie manewrując oddać je doktorowi i pozbawić ich należącego im się mienia. To było straszne.

— Uspokój się, kochana mamo! Ten biedny Tranet nie wie sam, co robi... skarcisz go surowo i więcej się to nie powtórzy.

— Gdzie tam! zobaczysz, że wynajdzie znowu jakiś sos, żeby nas wytruć! Musi się mieszać do wszystkiego... a córka jeszcze mu doradza i nim kieruje. Nie jestem już panią we własnym domu. Marynia słucha go jak wyroczni, przez te swoje kleje i wiatraki wpędzi nas do grobu, ciebie, mnie, doktora, całą naszą rodzinę... to ja ci mówię.

Tymczasem Lola uciekała przed burzą. Włożyła pelerynę, okręciła się szalem i bocznemi ulicami udała się do marmurowej willi. Stała się dziwnie śmiała, biedaczka, która pozwoliła się niegdyś poniżać, obecnie ryzykowała takie rzeczy, których czynić nie wypada i składała sama wizyty mimo gadaniny mamy Bartan. Mąż nie śmiał się sprzeciwiać, jeśli zdaniem pani Desambres młoda dwudziestodwuletnia kobieta mogła wychodzić sama i wyszywać koralikami czarną suknię.

Proponowała nadto, by pozwolono Lo i zjadać u niej ciastka, które tak lubiła gdyż nie kosztują one przecież nic mamę Bartan. Ludwik ulegał wpływowi tej dziwnej kobiety, zamykając oczy na wybryki żony.

Kiedy młoda pani Bartan weszła do buduaru swojej przyjaciółki, nie mogła złapać oddechu.

— Ach! myślałam już, że nie będę mogła przyjść! Proszę sobie wyobrazić, że papa wyrabiał klej i spowodował pożar!

Upadła na kanapkę z poduszkami. Marcela objęła ją.

— Pożar! gdzie, kochanie?

— W magazynie... sąsiedzi zbiegli się ze wszystkich stron, teściowa moja jest wściekła, papa płacze, mój [illegible]cierpliwi się... Boże! co za straszna rzecz!...

— Zachwycające!... chciałabym zobaczyć tych ludzi, wartoby ich odfotografować. Czy wiesz, kochanko, że mąż twój poprosił mię o książkę taką jak ta, którą ci pożyczyłam.

— Cieszę się! gdyby pani zrobiła z niego takiego artystę, jak brat pani.... — westchnęła — błogosławiłabym panią i kochałabym go... tak jak kocham brata pani! Czy ma pani od niego jakie wiadomość.? — dodała ciszej.

— Owszem, skarbie. Zanadto kochasz tego łajdaka, nie zasługuje na to, jestem o niego zazdrosna, wiesz!

Pani Desambres uklękła przed młodą kobietą, zdejmowała jej okrycie, kapelusz, pieściła ją nie jak przyjaciółkę, lecz raczej bawiąc się z nią, jak z małą dziewczynką.

— Och! proszę pani, proszę mi szybko powiedzieć, czy wnet go zobaczę. Myślę o nim ciągle, że aż boję się, bym nie wzywała go przez sen.

— Śpisz zatem ciągle w łóżku pana Bartan? — zapytała Marcela, marszcząc gęste ciemne brwi.

— Ciągle... ale... tej nocy powiedziałam, że mam gorączkę około pierwszej wstałam nagle... Ludwik zerwał się... sądzę, że to się zmieni.

Marcela mimowoli uśmiechnęła się.

— Jesteś aniołem! — powiedziała, całując jej ręce.

Lola zarumieniła się, lecz paryżanka była taka dobra, że nie brała jej za złe tych szaleństw. Pozatem miała wiadomości od brata.

— Pisał do mnie? — pytała.

— Tak... kilka słów na bilecie.

— Brat pani nie szafuje myślami — szepnęła rozczarowana młoda kobieta.

— Proszę naprzód przeczytać, zanim zaczniesz wyrzekać, kochana siostrzyczko!

Marcela wyjęła list, który Lola szybko rozerwała.

Cały list zawierał kilka wierszy:

„Najdroższa moja Lolu!

Dziś wieczór wolno mi będzie nacieszyć się Tobą. Ubłagałem Marcelę, by zaprosiła nas na obiad w trójkę. Proszę starać się ją nakłonić, by dotrzymała nam towarzystwa, ponieważ obawiasz się być sam na sam z twoim oddanym niewolnikiem

Marceli Carini".

— Zostanie pani z nami, nieprawda? — błagała Lola, składając ręce.

Pani Desambres wyprostowała się z uśmiechem.

— Piękna rola!... mam zapalić różowe świece, by oświetliły wasze miłostki i stać na straży, by mąż pani was nie złapał. Miałabym słuchać waszych nieprawdopodobnych głupstw, nie mając prawa uważać was za głupców i w nagrodę kazanoby mi zagrać walca Chopin'a podczas gdybyście sobie przysięgali wieczną miłość. Nie, zjem obiad w restauracji i pójdę do teatru... Grają dziś „Mignon". Strasznie lubię „Mignon"!

— Proszę pani... obawiam się, że nie będzie taki grzeczny, jak ostatnim razem... Wie pani, że pragnie zawsze takich rzeczy...

— Tem gorzej... nie chcę się do tego mieszać... pani jest kobietą i może sama się bronić!

— Och! niedobra jesteś, Marcelo.

— Ty zaś jesteś śmieszna, moja mała! Kochasz tego łajdaka mojego brata, który ciebie uwielbia i nie chcesz go uszczęśliwić.... to nielogiczne. Moim zdaniem grzeszy się tak samo myślą jak czynem... Lolu... nie moja rzecz jednak. Żal mi was było... i dalej mogę wam ułatwić wasze piękne sprawki... Co do tego, bym miała patrzeć na te rzeczy... nigdy!

Lola wybuchnęła płaczem.

— Pani mną pogardza! Ach! na co mi przyszło. Zasługuję na te wyrzuty... tylko... nie mogłam oprzeć się temu uczuciu... dla mnie on jest bóstwem.

— Rozumiem... uwielbiasz go... dlaczego zatem odmawiasz mu tego, czego pragnie?

Lola zawołała w porywie niemal brutalnej szczerości:

— Czy sypia się z bóstwem?

Marcela Desambres zagryzła wargi i zamilkła.

Około piątej posłano lokaja na ulicę Intendance, dając znać, że Lola zostanie na obiedzie u przyjaciółki. Marcela przeszła do swego pokoju, by się przebrać i włożyła piękną jedwabną suknię, która zachwyciła Lolę. Młoda kobieta lubiła zbytek i kochała się w jedwabiach i biżuterjach. Dotykała tych przedmiotów z szacunkiem, badając je jak książki naukowe, lecz nie zazdroszcząc nikomu ich posiadania, gdyż serce jej miało zupełnie inne pragnienia.

Nauczyła się wiązać aksamitne kokardy i ubierać samej kapelusze, przystosowując do swego typu to, co było skromne, twarzowe, a jednak modne. Jeśli nawet nie rozumiała ekstrawagancyj panny de Maupin, pojmowała różnicę między bogatą kobietą, a dystyngowaną artystką. Czasem myślała ze smutkiem:

„Moglibyśmy być jednak z Ludwikiem szczęśliwi... gdybyśmy wyzbyli się drobnostkowych pojęć... Wystarczyłoby, żeby mama Bartan przestała być skąpa.. Niestety!..."

O szóstej Marcela Desambres wsiadła do powozu, skinęła wesoło w stronę Loli, która wychyliła się z okna w salonie i pojechała.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na ostatniem posiedzeniu rady artystycznej, przy wydziale technicznym magistratu rozważana była sprawa wmurowania tablicy ku czci poległych w powstaniu 1831 roku. Węgrów Rada wypowiedziała się przeciwko tej propozycji ze względu na to, że na ratuszu mogą być umieszczane tylko tablice ku czci zasłużonych dla Warszawy i związanych ze stolicą mężów.

* * *

Od roku rozpoczęto układanie asfaltu pomiędzy szynami tramwajowemi dla zbadania wytrzymałości tego materjału na wstrząsy i wibrację szyn. Szyny tramwajowe na wielu wyasfaltowanych ulicach okładane są kostką rzędową. Kostka taka często się wyłamuje, wypłókana przez wodę opadową. Wymaga stałej konserwacji i wielkich kosztów. Zagranicą szyny oddawna leżą w asfalcie, wobec czego i u nas zaprojektowano tego rodzaju inowacje. Jednakże próby nie wypadają najlepiej. Na Placu Teatralnym asfalt przy szynach kruszy się tworząc dziury, przez które przesącza woda deszczowa. Należy się obawiać, aby podczas mrozów w dziurach tych i wyrwach woda stąd nie wytworzyła większych zniszczeń.

* * *

W r. z. 23 przychodnie warszawskiej Kasy Chorych udzieliły 2.380.086 porad, w tej liczbie 1.519.861 porad udzielili lekarze członkom Kasy, 860.225 zaś — rodzinom członków. Z członków warszawskiej Kasy Chorych 466.677 zgłosiło się po raz pierwszy, z rodzin członków zaś pierwszy raz udzielano porad 309.815 osobom. Ogólna liczba godzin ordynacji lekarzy w przychodniach Kasy Chorych wynosiła 315.774.

* * *

Odbyła się uroczystość poświęcenia własnego gmachu komunalnej kasy oszczędnościowej m. st. Warszawy. Na uroczystość przybyli p. wiceminister spraw wewnętrznych, Korsak, przedstawiciele ministerstwa skarbu, prezydent miasta Słomiński, przedstawiciele rady miejskiej oraz liczni urzędnicy instytucji.

* * *

Zawarcie umowy z towarzystwem francuskiem, ubiegającem się o prawo uboju i o budowę rzeźni na Żeraniu pod Warszawą, zależne jest od wyjaśnienia sprawy monopolu miasta na prowadzenie uboju. Istnieją w tej sprawie wątpliwości, oparte na brzmieniu ustawy o prawie przemysłowem, uprawniającem do wolnego prowadzenia przemysłu. Wątpliwości muszą być uchylone. Wniesiona ma być ustawa do sejmu, wprowadzająca monopol uboju dla gminy stołecznej.

Odbyło się otwarcie kilku bardzo interesujących wystaw w „Zachęcie". Wielką salę reprezentacyjną zajmują obrazy Adama Rychatarskiego, który po raz pierwszy ukazuje zbiór prac tak obfity, różnorodny, zajmujący, a kolorystycznie subtelny i bogaty. Tadeusz Nartowski nadzwyczajnie się rozwija w kierunku szerokości gestu światła i koloru. Janina Bobińska-Paszkowska, Adam Grabowski i Antoni Grabarz wystawili prace o wybitnych wartościach artystycznych. Wystawa jest zwiedzana tłumnie.

Kije za flirt z matką.

Zemsta syna.

Z Wilna donoszą:

Przechodzący ulicą Mickiewicza, wpobliżu lokalu cukierni „Zielonego Sztralla" byli świadkami następującego zajścia.

Do wychodzącego z bramy starszego pana, podbiegł jakiś młodzieniec w wieku od 18 do 20 lat i z podniesioną grubą laską rzucił się na niego, zadając kilka mocnych uderzeń w twarz i głowę, wskutek czego napadnięty, brocząc obficie krwią,

padł na chodnik.

W jednej chwili wytworzyło się zbiegowisko. Rannego posadzono w dorożce i odwieziono do ambulatorjum pogotowia ratunkowego, gdzie podał się za Ch. Lewina z ul. Stefańskiej.

Pytany o powodach pobicia ranny nic nie odpowiedział.

W kilka chwil później tego samego pana znowu przywieziono do pogotowia ratunkowego, ociekającego krwią wskutek nowych ciosów, zadanych mu przez tegoż samego młodzieńca, który czatował na niego wpobliżu lokalu pogotowia. Po powtórnem nałożeniu opatrunków, rannego z okropnie potłuczoną twarzą skierowano do szpitala żydowskiego.

O wypadku powiadomiono policję, która ustaliła, że napadniętym jest kupiec Jonas Szapiro, zaś napastnikiem — syn właściciela cegielni Purty (Zawalna 28). Podczas sporządzania protokółu policyjnego, młody Purto oświadczył, że pobił Szapirę, ponieważ podejrzewa go o flirt z jego matką, z którą Sz. miał krytycznego wieczoru randkę w kinie Hollywood.

Pobicie kupca Szapiro, wywołało w sferach kupieckich zrozumiałą sensację.

KRATECZKI.

Mąż bez serca.

Rozpacz głodnej matki.

Znajduję się dzisiaj w przykrej sytuacji sędziego, który wie, że wprawdzie podsądny jest, w myśl suchej litery kodeksu winien, ale ta wina jest aktem rozpaczy, jest wynikiem brutalności innych. I gdyby w dzisiejszej sprawie kobiety, która wraz z czworgiem dzieci tęsknie marzyła tylko o kawałku chleba, gdyby — powiadam — w sprawę nie były wmieszane dzieci, kto wie, może i znalazłbym trochę humoru do pośmiania się z kobiety, którą mąż porzucił dla kochanki. Ale sprawa dzisiejsza jest taka smutna, że byłoby profanacją śmiać się w obliczu nieszczęścia, nie tyle już porzuconej żony, ile zgłodniałych obdartych, małych dzieci, które głodne szły spać, których małe, bose, pokaleczone o kamienie ulicy nóżki, marzły, gdyż nie było nikogo, ktoby im kupił buciki i pończoszki, ktoby pomyślał, że trzeba im dać jeść, ktoby na to jedzenie dał pieniądze.

Jestem wrażliwy na niedolę dziecka, istoty tak mało bezbronnej wobec okrucieństwa ludzi i życia, istoty samotnej, która musi sobie, w braku opieki ojcowskiej, szukać pożywienia, która wyrasta wśród nędzy i smutku i nigdy już zaznać nie może radości życia, wesela i pogody, i jeśli nie daję żadnych ofiar na żadne instytucje filantropijne, uważając, że niechaj nawet państwo specjalnie opodatkuje wszystkich obywateli, ale samo zajmuje się kalekami, starcami, biedakami i t. d., to jedynie tam, gdzie chodzi o głodne dzieci, uważam, że ofiarność społeczeństwa musi znaleźć swój wyraz. To też byłem prawdziwie wzruszony, gdy przed kilku miesiącami na zaproszenie zarządu Towarzystwa Opieki nad sierotami po wojskowych zwiedzałem „Sierociniec". I byłem prawdziwie wdzięczny, że dano mi możność ujrzenia sierot, ale sierot wesołych, zadowolonych, sytych i obutych. Sierot, które wiedziały i rozumiały, że nie wolno zawsze smucić się po stracie ojca. I dumny byłem, że te sieroty znalazły godziwą opiekę, dumny byłem, że w Łodzi znaleźli się ludzie, którzy nie pozwolili tym sierotom głodować, którzy nie zostawili ich na pastwę losu, lecz dali im opiekę, dali nowy dom, nową rodzinę, dali możność nauki i zdobycia pogodnej przyszłości.

Byłem wzruszony, gdyż dzisiaj jedno mnie jeszcze tylko może na świecie wzruszyć: dziecko. W Anglji dziecko uważane jest za świętość, za własność całego narodu. Spotkane na ulicy dziecko liczyć zawsze może na uprzejmość przechodniów, nikt go nie popchnie, nie uderzy, nie minie nie udzieliwszy pomocy. W parkach publicznych dziecku wolno chodzić po trawnikach i zieleńcach gdyż w Anglji, dziecku przyszłości narodu, wszystko wolno. U nas niestety, jeszcze daleko do takiego ideału. U nas znajdują się ojcowie, którzy mieli dość cynizmu, by dać życie czworgu dzieciom i nie dać im utrzymania. Niestety kodeks tego nie karze więzieniem.

TRAGICZNY TRÓJKĄT.

Karmel Gerszon, lat 35, przed kilku laty ożenił się, i ze swą żoną, Ruchlą, zamieszkał przy ul. Krótkiej 16 (Bałuty). Wkrótce przyszły na świat dzieci: cała czwórka. W ub. roku Gerszon Karmel poznał młodą kobietę, Polę Flajszhakier, zakochał się w niej, rzucił żonę i dzieci, i zamieszkał z Polą w jakiejś wiosce pod Krakowem. Karmelowa, pozostawiona bez środków do życia, odszukała męża i spowodowała jego powrót. Karmel wrócił, jednak sprowadził do mieszkania Flajszhakerównę, której odstąpił łóżko, żonie zaś kazał spać na podłodze. Dzieci z przerażeniem przyglądały się rodzinnej tragedji. Jeszcze większe było ich przerażenie, gdy Karmel po pewnym czasie wynajął dla siebie i kochanki nowe mieszkanie przy ul. Brzezińskiej 52, żonę zaś z drobiazgiem zostawił bez środków do życia. Opuszczona żona z dziećmi znalazła się w skrajnej nędzy. Głodne dzieci, wychudzone i zapłakane nie miały ubranek i marzły w nieopalonem mieszkaniu. Zrozpaczona kobieta poszła do mieszkania męża i kwasem solnym oblała kobietę, która jej dzieciom zabrała ojca. Po kuracji, Flajszhakierówna wróciła do zdrowia. 32-letnia Ruchla Karmel stanęła przed Sądem Grodzkim, który skazał ją na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku na przeciąg 6 lat.

A Gerszon Karmel usłyszy chyba wreszcie płacz swoich głodnych dzieci.

Jerzy Krzecki.

Strzelanina w zapadłem miasteczku.

Echa śmierci bandyty Zakrzewskiego.

Łódź, 30 października. Niewielkie miasteczko Przedbórz stało się niedawno punktem centralnym dużego zainteresowania. Miasteczko to zdobyło sobie sławę tem, że niedawno o czem zresztą donosiliśmy — dokonano tam krwawego mordu na osobie Estery Brandel.

Dziś gdy śledztwo w tej sprawie zostało ukończone, mamy możność podzielenia się z czytelnikami szczegółowemi okolicznościami mordu, który w kronice policyjnej zanotowano pod rubryką najbardziej

bestjalskich napadów.

Miasteczko Przedbórz należy do tych miejscowości cichych i spokojnych, w których życie mieszkańców upływa w szarej codzienności, nieprzerywanej żadnym większym wstrząsem. Jedyną strawą duchową mieszkańców jest plotka, która rodzi się tu i umiera, a na jej miejscu powstaje inna. Otóż jedna z takich plotek głosiła, że mieszkaniec Przedborza Malc Brandel, drobny kupiec — od wielu już lat ciuła sobie grosz do grosza że żona jego Estera, posiada biżuterie, którą ubiera w sobotę i święta.

Plotka trafiła do jednej z przydrożnych knajp, w której przypadkowo znalazł się nikomu nieznany przybysz o mocno podejrzanym wyglądzie. Słowa, że Brandel ma pieniądze głęboko zapadły się w jego duszę, a po chwili zrodziło się postanowienie straszne i bezwzględne.

* * *

Zapadł już mrok, gdy nabożna Brandlowa stanąwszy w kącie izby, poczęła odmawiać wieczorną modlitwę. W domu zalegała cisza. Wtem zaskrzypiały schody. Ktoś skradał się ku górze...

Stanął przy drzwiach Brandlów i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wszedł cicho i zamknął je na haczyk. Rozejrzał się w koło.

W sąsiednim pokoju stała Brandlowa i z przymkniętemi oczyma szeptała słowa modlitwy, nie przeczuwając, że tuż za plecami stoi zbrodniarz, który przerwie nić jej żywota...

Zbrodniarz cicho podszedł ztyłu, schwycił ofiarę za gardło, a później jednym ruchem wbił jej nóż w gardło. Bluzgnęła struga krwi... Brandlowa wszakże zdradzała oznaki życia. Rzucił więc ją na ziemię i kilkakrotnie podciął gardło. A gdy już ofiara wydała ostatnie tchnienie, zbrodniarz **ruszył na żer.**

Szuflady były zamknięte na klucz, dla wyłamania ich nie było narzędzi — przeto szukać należało kluczy. Jakoś znalazł je niebawem na stole pod serwetą.

Nagle ktoś ruszył drzwiami.

To powracał do domu mąż Brandlowej. Lekko pchnął drzwi, a przekonawszy się, że są zamknięte na haczyk, zapukał. Nikt jednak nie otworzył. Brandel, przekonany, że żona jego w tej chwili modli się, a nie chcąc jej przeszkadzać postanowił cierpliwie zaczekać. Minuty upływały. Brandel znów zapukał, a gdy i teraz nikt nie otworzył — zaniepokojony nieco, mocniej

szarpnął drzwiami.

W tej chwili drzwi raptownie otworzyły się i z pokoju wypadł jakiś drab z rewolwerem w ręku — Brandel krzyknął, lecz w tej chwili zbrodniarz cofając się oddał w jego kierunku dwa strzały — lecz chybił.

Zaalarmowani strzałami mieszkańcy wylegli na korytarz i rzucili się w pościg za zbrodniarzem. Niebawem nadbiegło dwóch policjantów, którzy bandyty nie spuścili już z oka.

Bandyta gęsto ostrzeliwując się biegł gościńcem w stronę lasu, a za nim rozlegała się raz za razem salwa rewolwerowa policjantów.

Los — zbawienie zbira był już blisko, to też jeden z policjantów, znany zresztą w okolicy z celności strzału ukląkł i zmierzył...

Padł strzał... a po nim rozległ się jęk ranionego bandyty, który zachwiał się na nogach a w chwilę później

padł martwy

na ziemię.

Teraz dopiero ustalono jego nazwisko.

Adam Matusiak vel Zakrzewski, sprawca kilkunastu napadów bandyckich — człowiek o ciemnej przeszłości. Mieszkał u rodziców pod Radomskiem a rzemiosło bandyty uprawiał od lat kilkunastu. Odwaga, duży spryt — ułatwiały mu ucieczkę z najbardziej trudnych opresji. Broniąc się po napadzie w Przedborzu — wystrzelił przeszło 100 naboi. Rewolwer „Parabellum" był jego jedyną bronią, nóż — kozik — jedynem narzędziem zbrodni.

11 lat więzienia

za zamordowanie dozorcy.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj przed Trybunałem przysięgłych zapadł wyrok w procesie o zamordowanie w lipcu r. b. dozorcy domu przy ul. Słonecznej 24, Andrzeja Bartnika, którego rankiem znaleziono w bramie domu bez życia.

Wstępne dochodzenia wykazały, że zbrodni dopuściła się sublokatorka, Helena Ryczkowska, przy pomocy żony Bartnika, Heleny.

Obie kobiety zadały w czasie snu kilka uderzeń siekierą, od których Bartnik zmarł.

W śledztwie Ryczkowska przyznała się do zbrodni, przyczem podała, że była maltretowaną przez Bartnika.

Żona Bartnika wyparła się współudziału w morderstwie.

Na wczorajszej rozprawie Ryczkowska

przyznała się do czynu,

zaś Bartnikowa, trzymając się dotychczasowej taktyki, wyparła się wszystkiego. Trybunał postawił sędziom przysięgłych pytania w kierunku morderstwa względnie zabójstwa, co do pierwszej oskarżonej, oraz współudziału, co do drugiej.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu w kierunku morderstwa, potwierdzili zaś pytanie w kierunku zabójstwa.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, Trybunał skazał Ryczkowską na 4 lata ciężkiego więzienia, zaś Bartnikową za współudział na 7 lat.

Połknął własną szczękę.

Z Grudziądza donoszą:

Przykrych skutków roztargnienia doznał p. Marjan W., zam. na ul. Łaziennej. Udał się on na spoczynek, zapomniawszy wyjąć sztuczną szczękę. W czasie snu połknął ją. Duszącego się nieszczęśliwca przewiozło pogotowie do kliniki, gdzie poddano go natychmiastowej operacji.

LOUIS LAMAPET.

Nieznana kochanka.

Tej niedzieli w październiku pogoda była prześliczna, a słońce, kryjące się na widnokręgu, pozostawiło za sobą ciepłe tchnienie, unoszące się nad daljami ogrodu, jakby w wiosenny wieczór. Doktór Villegrand — który zachował jeszcze pseudonim swój, słynny w Paryżu z powodu prac naukowych — siedział w skórzanym fotelu przy oknie swego gabinetu, zapatrzony na jesienny ogród. Palił fajkę, ale znać było, że myśli jego bujały daleko.

Niewiele już brakowało mu do siedemdziesiątki. Pozostał sam przy końcu doczesnej wędrówki. Jeszcze kilka obrotów kół taczki życiowej i będzie po wszystkiem... Los wszystkich ludzi...

Drgnął znienacka na odgłos dzwonka.

Wkrótce potem Firmin, jego lokaj, zapukał do drzwi:

— Jakiś poczciwiec z naszej dzielnicy jeden z naszych sąsiadów — bowiem mieszka o sto metrów stąd — chciałby poprosić pana doktora do chorej — staruszki — która przed chwilą straciła przytomność...

Doktór Villegrand powstał odrazu i wypukując fajkę na murze za oknem, rzekł:

— Powiedz, że zaraz przyjdę.

W drodze doktór rejestrował szczegóły, których mu udzielał jego towarzysz, przeplatając je tłumaczeniami i podziękowaniami.

— Wszyscy mieszkańcy domu będą panu wdzięczni, panie doktorze... Jest nas czterech lokatorów... Bardzo lubimy p. Marję... Zdaje mi się, że ma już około sześćdziesięciu ośmiu lat — — —

Gdy znaleziono się przed domem, doktór Villegrand poznał go ze zdumieniem na tle dawnych wspomnień... Starożytny i solidny dom, jakie budowano w dawnych czasach, miał obszerną sień, wyłożoną mozaiką, i schody w głębi. Było to na pierwszem piętrze.

W pokoju o wielkiem łóżku za wyblakłą kretonową kotarą, na trzcinowym fotelu, siedziała pacjentka, osoba dość otyła, o białych włosach nad pobladłą twarzą, i wodziła po obecnych wielkiemi, zdziwionemi oczyma, które kiedyś musiały być bardzo piękne. Informowała się niepewnie, zdumiona tem, co z nią zaszło. Sąsiadka starała się uspokoić ją.

Kilka dokładnych pytań i uważne badanie chorej zorjentowały lekarza: panna Bournay dobiegała końca swego życia. Tętnice groziły pęknięciem, serce gasło. Los chorej zależał od nowego ataku. Pozostawało tylko leczenie moralne dla osłody ostatnich dni.

— Trzeba, żeby się pani położyła do łóżka. To drobnostka. Nic pani nie będzie pod warunkiem, że zachowa pani spokój zupełny... Czy ma pani kogo do zaopiekowania się nią?

Rozmawiając serdecznie i uspokajająco, doktór po tradycyjnym zastrzyku kamfory rozglądał się po pokoju.

Na kominku, przy posążku Matki Boskiej pod szkłem, stała pomiędzy dwoma lichtarzami z bronzu fotografja, która przykuła oczy doktora Villegrand. Nie mógł powstrzymać silnego odruchu zdziwienia, gdy poznał własną swą podobiznę. Tak jest: fotografję swoją z lat młodzieńczych, w ramie... Gdzież był, u licha! Już widok domu zastanowił go... Czyżby pod tym dachem — pół wieku temu — mieszkała owa miła dziewczyna, bieliźniarka, czy też krawcowa — nigdy nie wiedział o tem dokładnie, z którą miał przelotną miłostkę? Och! zupełnie niewinnego charakteru... Kilka polek i walców przetańczonych w letniej sali tanecznej pod gołem niebem, przy świetle weneckich lampjonów, zawieszonych na drzewach... kilka czułych słów, szeptanych do ucha — — — kilka listów z fotografją — — — Tak, tak, przypominał sobie teraz — z fotografją, zrobioną u jarmarcznego fotografa — — — Ale jakie też było nazwisko tej małej?...

Zapytał:

— Czy ma pani jakich krewnych?

— Nie, doktorze.

— Ach! przepraszam. Sądziłem...

I wskazując palcem w kierunku kominka:

...że jest to fotografja brata pani.

P. Bournay zawahała się na chwilę, a potem rzekła głosem cichym i zlekka zmieszanym:

— To mój narzeczony... Już dawno nie żyje...

Doktór „zdębiał" na chwilę na to słowo: „narzeczony". A potem do zdumienia przyłączyła się litość. Biedna kobieta z pewnością cierpiała na lekkie pomieszanie zmysłów... Ale nie... Odpowiadała spokojnie i rozsądnie na postawione jej dalsze pytania.

Opanowawszy pierwsze zdumienie, doktór Villegrand zatopił się w myślach i wracał do domu z wzrokiem utkwionym w ziemię. Badał swoje sumienie i starał się skontrolować wspomnienia... Niekiedy nieświadomie dźwigamy zbrodnię w duszy.

Popełniamy zło, nie zdając sobie z tego sprawy tak, jak oddychamy bezwiednie. Wyrzut sumienia z domieszką czułości kładł się na duszy tego starca wobec nieznanej kochanki, która w ciągu długich lat pozostała mu wierna.

Każdego popołudnia składał jej wizytę lekarską. Coś jakby zażyłość powstało między nimi... Przynosił jej łakocie, krzepił ją na duchu, koił obietnicami powrotu do zdrowia. Gdy przychodził, doglądająca ją sąsiadka wracała do swych zajęć.

Pewnego wieczora zastał swą pacjentkę bardziej osłabioną niż zwykle i rozmowa ich przyjęła obrót smutny.

— Czuję, że umrę, doktorze. Nie uratuje mnie ani wiedza pana, ani jego troskliwość. Ale odchodzę bez żalu: zobaczę wszystkich moich ukochanych — — — Był pan bardzo dobry dla mnie... Dziękuję panu z całego serca... Towarzystwo jego było mi zawsze bardzo miłe.

Spoglądała przed siebie wielkiemi czarnemi oczyma, w których odnajdywał dawne błyski.

Zaprotestował dla formy, ale wiedział, że mówiła prawdę. Rozwiązanie mogło nastąpić nagle. Nie cierpiała zanadto z powodu uśmierzających leków, jakie jej przepisał. W ogromnej swej litości dla niej pragnął coś dobrego wynaleźć dla niej, lecz nie wiedział co. Znienacka przyszło mu objawienie.

Podszedł do kominka, wziął do ręki swoją fotografję i przyjrzał się jej z ostentacyjną uwagą.

— Ach! co za dziwna zbieżność faktów, pani Marjo! Jakże się nazywał ten młody człowiek? Narzeczony pani, jak mi pani mówiła?...

Tak jest, Paweł Bessot.

— Ależ tak — Paweł Bessot. Naprawdę, to on. Poznaję go doskonale. Jeden z najlepszych moich kolegów, zmarły przedwcześnie skutkiem zapalenia płuc...

Konająca zwolna uniosła się, opierając się na łokciu:

— Znał go pan?

— Naturalnie. I — widać — o pani właśnie mówił mi tylokrotnie... Kochał panią bardzo. Snuł marzenia przyszłości: jako lekarz chciał zamieszkać tutaj i ożenić się z panią. Los postanowił inaczej...

P. Bournay bez sił opadła na poduszki, z zamkniętemi oczyma. Uśmiech radosny opromienił całą twarz jej nieoczekiwanym blaskiem szczęścia.

W ostatniej godzinie urzeczywistniło się dla niej marzenie całego życia.

Zmarła nazajutrz z rana, nie odzyskawszy przytomności.

Kilka dni później grób p. Bournay, całkowicie pokryty białemi i czerwonemi różami, zdumiewał zwiedzających. Skąd się wzięły te kwiaty, skoro nie pozostawiła po sobie nikogo — — — nikogo? — — — —

Tłum. L. M.

SPORT

Zwycięzcy i zwyciężeni.

Międzyklubowe zawody bokserskie.

W dniu wczorajszym sali Geyera odbyły się międzyklubowe zawody bokserskie. Naogół walki stały na niskim poziomie i należały do nieciekawych. Zamiast zapowiedzianych dziesięciu par walczyło tylko siedem. Tymczasem na ringu nie stanęli Cyran, Seweryniak, i inni, podobno pierwszego nie zwolniono z wojska, a dlaczego popularny „Adaś" nie walczył niewiadomo.

Dobrą formę wykazał mistrz Polski Chmielewski, który pragnął uzyskać k. o., co mu się nie udało gdyż walkę przerwano. A szkoda... Majer także walczył nieźle, Kuropatwa słabiej niż zwykle. W wadze muszej walki nie było. Rezultaty techniczne poszczególnych walk były nastepujące:

Waga piórkowa:

Szczepaniak (Sokół) — Gawin (G). W pierwszej rundzie lekką przewagę ma zawodnik zespołu fabrycznego, lecz w drugiej rundzie wziął Szczepaniak z okładem odwet i w strzecim starciu, nie pokojąc Gawina b. poważnie twardemi ciosami w podbródek i szczękę. Walka uznana słusznie za nierostrzygniętą.

Waga kogucia:

Stanikowski (Zjedn.) — Taborek (I. K. P.).

Spotkanie dość żywe. Z miejsca zaznacza się lekka przewaga Taborka, która trwa do końca pierwszej rundy i przed drugą. W ostatniej rundzie poziom walki się gwałtownie obniża. Zwycięża na punkty więcej rutynowany Taborek Pokonany w drugiej rundzie zaczął krwawić.

Waga półśrednia:

Lipiec (Geyer) — Kilański (Krushe-Ender Pabjanice).

Wygrywa na punkty łodzianin. W pierwszej rundzie przewaga Lipca, walczącego czysto i spokojnie, w drugiej rundzie Kilański zaczyna zaciekle atakować, lecz nie może zdobyć przewagi, a w ostatniej rundzie znać po nim zmęczenie, które wyzyskuje Lipiec zbierając punkty i odnosząc zasłużone zwycięstwo.

W tej samej wadze walczy Krejczy (Zjednoczone) z Dudkiewiczem (Geyer) Walka ta stała na bardzo niskim poziomie; obaj walczą nieczysto, a pod koniec zamieniają boks na zapasy. Sędziowie przyznają zwycięstwo Krejczemu, zupełnie niesłusznie, gdyż wynik remisowy byłby więcej odpowiadającym przebiegowi walki.

Trzecie spotkanie w tej samej wadze pomiędzy Klimczakiem (Sokół) a Bartosiakiem (Zjednoczone) przynosi zwycięstwo nieznacznie na punkty Klimczakowi.

Zwycięzca walczył wyraźnie na zmęczenie przeciwnika. O ile pierwsza runda była nieco wyrównana, o tyle w dwóch następnych przewagę ma Klimczak.

Waga średnia:

Meyer (Geyer) — Kuropatwa (K.-E.) Obaj walczą prymitywnie, przeważnie z dystansu. Mimo to spotkanie należało do najciekawszych dnia.

W ostatniej rundzie dochodzi do głosu więcej agresywniejszy łodzianin, któremu kilkoma cwingami udało się nawet oszołomić przeciwnika. Zwycięża nieznacznie na punkty, lecz w zupełności zasłużenie Meyer.

W tej samej wadze walczy Chmielewski (IKP) z „Zbigniewem" (Sokół).

Zawodnik zespołu fabrycznego nie potrafił ulokować swej niebezpiecznej prawej na szczęce przeciwnika, który miał się na baczności. W pierwszej rundzie silną przewagę ma mistrz Polski, który bezustannie poluje na k. o., wykazując swą wysoką technikę a chwilami ładując celne sierpowe. W drugiej rundzie dwukrotnie sędzia wylicza Zbigniewa, który zostaje oszołomiony. Chmielewski pragnie posłać go w krainę marzeń, lecz sędzia przerywa walkę z powodu silnej przewagi, a za zwycięzcę ogłasza Chmielewskiego.

Sędziował w ringu p. Wolf — bez zarzutu.

Zapowiadał p. Czernik. Organizacja zawodów — dobra.

Stibbe, czy Wocka?

Mecz o koszulkę z białym orłem.

Ze Lwowa donoszą:

Po wizycie poznańskiej Warty czeka nas w niedzielę niemniej atrakcyjny występ. Tym razem złożą publiczności lwowskiej bilet wizytowy bokserzy łódzcy, zgrupowani w klubie „Union", dzierżącego zaszczytny tytuł wicemistrza swego okręgu. Wobec doskonałego poziomu pięściarstwa łódzkiego spodziewać się należy i tym razem

interesujących pokazów.

Przeciwnikiem łodzian będzie drużyna Hasmonei, która świeżo zdobyła tytuł mistrza okręgu lwowskiego i dysponuje doskonale zapowiadającemi się siłami. Przypomnieć należy, że Hasmonea goszcząc u „Unionu", osiągnęła zaszczytny wynik 6:10, to też teraz dążyć powinna do zupełnej rehabilitacji.

Sensacją dnia będzie spotkanie w wadze ciężkiej wielokrotnego mistrza Polski Stibbego Łódź z b. mistrzem Polski Wocką (G. Śląsk). Spotkanie tych dwóch pięściarzy o zupełnie odmiennych typach zadecyduje, któremu z nich powierzoną zostanie

obrona barw Polski

w międzypaństwowym meczu z Niemcami.

Zawody powyższe odbędą się w niedzielę o godz. 7-mej wieczorem w sali pocyrkowej przy ul. Kopernika.

Sukcesy Jugosławji w piłkarstwie.

450 klubów piłkarskich.

Piłka nożna cieszy się w Jugosławji dużem rozpowszechnieniem, a ruch ten rozwinął się najlepiej w Chorwacji, skąd w dalszym ciągu rozprzestrzenił się na resztę Jugosławji 1919 i znajduje się pod patronatem samego króla. Liczy on dziś

10 okręgów,

posiadających swe siedziby: w Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie, Sarajewie, Subotica, Novislad, Beckerek, Splicie, i Osaku. Cały związek może się poszczycić, że reprezentuje pokaźną ilość, bowiem aż 450 klubów.

Mistrzostwo Jugosławji zdobyły od 1923 roku następujące towarzystwa: 1923 i 1924 — „Gradjanski" z Zagrzebia, 1925 i 1926 — „Jugoslavia" z Belgradu, 1927 i 1928 — „Hajduk" z Zagrzebia.

Drużyna reprezentacyjna Jugosławji wzięła w roku ub. udział w mistrzostwie świata w Montevideo, uzyskując następujące, bardzo dobre wynik: 14:7. — Jugosławja i Brazylja 2:1 (2:0): 17.7 — Jugosławja i Boliwja 4:0 (0:0): 27.7 — Urugwaj i Jugosławja 6:1 (3:1). W tych tak ciężkich rozgrywkach zajęła Jugosławja w finale trzecie miejsce za Urugwajem i Argentyną, a zatem była pierwszą z drużyn europejskich, najlepiej reprezentując Stary Świat w tak poważnej konkurencji.

W roku 1930 miała drużyna jugosłowiańska ponadto dobry wynik z Rumunją 2:1 i w roku 1931— z Czechosłowacją (zawodowcy) 3:2.

Z nami grali Jugosłowianie dotychczas dwukrotnie 1. 10 1922 — w Zagrzebiu przegrali 1:3. 3.6. 1923 — w Krakowie wygrali 2:1;; przyczem oba spotkania prowadził wiedeńczyk p. Retschury.

Olimpjada w nieodpowiednim czasie.

Większość państw żałuje pieniędzy.

Przyszłoroczne Igrzyska olimpijskie, które, jak wiadomo, mają odbyć się w Los Angeles w Kalifornji, stanęły

pod znakiem zapytania.

Większość państw, biorąca udział w Igrzyskach, doszła do przekonania, że czasy nie są odpowiednie na urządzanie tego rodzaju zawodów i widowisk.

Już poprzednio zakwestjonowano warunkowo udział Anglji, obecnie francuskie Towarzystwo olimpijskie zdecydowało, że wyśle przedstawicieli do Los Angeles tylko pod warunkiem, że rząd poniesie

całkowite koszty imprezy.

Stanowisko odmowne zajęła również Holandja.

We Francji wiceminister wychowania fizycznego ma podobno sprawę przedłożyć parlamentowi w przeciągu kilku dni po jego zebraniu się. Powszechnie uważają, że uchylenie się od udziału w Igrzyskach byłoby nietylko zachwianiem powagi Francji, ale również oznaczałoby wielką szkodę dla samego sportu, od szeregu lat tak starannie pielęgnowanego we Francji.

Holenderskie koła sportowe również nie mogą się pogodzić z wyeliminowaniem ich z międzynarodowych zawodów i czynią

starania o kredyt,

by umożliwić holenderskiej drużynie reprezentacyjnej udział w Igrzyskach, choć w mniejszym, niż dotychczas składzie.

Stanowisko angielskiego Towarzystwa Igrzysk olimpijskich jest jeszcze niezdecydowane, w każdym razie postanowiono odłożyć przygotowania i propagandę do czasów pomyślniejszych.

Być może, że i angielska reprezentacja wwiedzie w szczuplejszym składzie.

Sport w kilku słowach.

(—) Komitet redakcyjny Polskiej Encyklopedji Sportowej przystąpił już do pracy. W skład komitetu wchodzą: płk. Kiliński, dr. Mielech, radca Waltze, dr. Orłowicz, kpt. Sośnicki, nacz. Suski, mjr. Ziętkiewicz i płk. Ulrych. Przewodniczącym komitetu jest gen. Roupert. Niebawem powołany zostanie komitet ogólny, złożony z przedstawicieli związków państwowych.

(—) Już od kilku lat omawiana jest w prasie sportowej sprawa powołania do życia Polskiego Związku Ping-Pongowego. Do tej pory jednak, mimo usilnych starań działaczy sportowych, nie dało się zorganizować tego związku. Dopiero obecnie sprawa ta stała się zupełnie realna. Dzięki staraniom Łódzkiego Okr. Zw. Ping-Pongowego odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w sali YMCA w Łodzi konferencja poszczególnych związków okręgowych, która ma na celu utworzenie Polskiego Związku Ping-Pongowego. W konferencji tej obok przedstawicieli Łodzi uczestniczyć będzie delegat Krakowa, dr. Horning, delegat Lwowa, red. Przybylski oraz delegaci Warszawy. Siedzibą nowego związku będzie prawdopodobnie Kraków.

(—) Nieliczne w Łodzi sekcje łyżwiarskie i hokejowe rozpoczynają już prace przygotowawczą do sezonu zimowego. Już w nadchodzącą sobotę odbędzie się walne zebranie sekcji hokejowej ŁKS-u. W nadchodzącym sezonie zimowym postanowił ŁKS uruchomić na własnym boisku stałą ślizgawkę oraz boisko hokejowe.

(—) Dorocznym zwyczajem odbędzie się niebawem posiedzenie jury w sprawie przyznania wielkiej honorowej nagrody sportowej, ufundowanej przez Państwowy Urząd W. F. za najlepszy wynik sportowy, uzyskany przez sportowca polskiego w sezonie bieżącym. Nagrodę tę otrzymali do tej pory: Konopacka, Petkiewicz i dwójka wioślarska: Budzyński i Mikołajczyk. Obecnie najpoważniejszym kandydatem na rok 1931 jest Janusz Kusociński.

(—) Brukselski klub Union St. Gillcise organizuje na wiosnę r. b. bieg na 3 klm. z udziałem Kusocińskiego i Ladoumegue. Kusociński w biegu tym weźmie udział jeśli uzyska zezwolenie P. Z. L. A.

(—) Niedzielne spotkanie Hakoah — ŁKS o puhar i o tytuł moralnego mistrza Łodzi rozegrane zostanie o godz. 11-ej przed południem na boisku WKS-u. ŁKS wystąpi do zawodów w składzie ligowym.

Rozmowa z małą paryżanką „Fenomen fenomenów" w Łodzi.

W „cudownych dzieciach" muzyki zadziwia nas zawsze jedno i to samo: fenomenalna pamięć niebywała zdolność techniczna i nadprzyrodzona możność odtwarzania myśli wielkich mistrzów.

Towarzyszy temu pytanie, co będzie z tego w przyszłości czy to niezwykłe zjawisko przedwcześnie rozżarzonego ognia sztuki odtwórczej zmieni się na gwiazdę stałą przyświecającą przez całe życie artysty czy też przygaśnie, tak samo przedwcześnie.

Do Łodzi przyjechała Jacqueline Nourrit, mała, dziesięcioletnia pianistka francuska. Nasuwa ona oczywiście te same refleksje, ale zaciekawia przytem wieloma zaletami gry, które są u niej rozwinięte w stopniu wyższym, niż u innych „cudownych dzieci".

W pokoju „Grand Hotelu" przyjmuje nas pani Nourrit i maleńka Jacqueline, o przepięknych zielonych oczach pod czarną grzywką włosów, o pełnym słodyczy uśmiechu i zadartym figlarnie nosku.

Ta mała kobietka jest słynną już dziś na całym świecie pianistką,

cudownem dzieckiem,

o którem jeden z krytyków muzycznych się wyraził że jest „fenomenem fenomenów".

— Od jak dawna Jacqueline grywa na fortepianie? — pada z mej strony stereotypowe pytanie.

— Miała 5 lat, gdy zaczęła się uczyć — odpowiada pani Nourrit. — Odrazu zdradzała niezwykłe zdolności. Od roku jest uczennicą Artura Rubinsteina.

— Jakiego kompozytora grywa najchętniej?

— Chopina... — odpowiada niespodziewanie mała Jacqueline sympatycznym akcentem paryżaneczki.

— Czy talent muzyczny jest w rodzinie u państwa?

— Dziadkiem mego męża był słynny tenor Adolphe Nourrit, najserdeczniejszy przyjaciel Chopina.

Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że Jacqueline Nourrit wystąpi w Łodzi w nadchodzącą niedzielę na scenie Filharmonji przedtem jednak czeka ją jeszcze koncert w Warszawie, Krakowie i występ przed mikrofonem radjowem.

Maleńka uczennica Artura Rubinsteina, choć gra w natchnieniu Bacha, Schumanna, Chopina, Debussy'ego i Ravela, ma jednak upodobania 10-letniej dziewczynki. Ubóstwia lalki i chętnie bawi się ze swemi rówieśniczkami.

Lubi też bardzo kino.

Miły kwadrans w rozmowie ze ślicznem i tak utalentowanem dzieckiem i jego miłą mateczką minął niezwykle szybko.

Sądzę, że kto raz usłyszy tę malutką pianistkę, nie przestanie się interesować jej rozwojem i jej dalszym losem.

TEATR ART.-LIT „MOMUS" (Zgierska 17).

Od czwartku dnia 29 października do niedzieli 1 listopada rb. teatr „Momus" pod kier. Jerzego Taurydzkiego i M. Oryńskiego wystawia 4-tą rewję p. t. „Wesoła banda" w wykonaniu całego zespołu z pp. Dubrowską, Gorlówną, Kabulanką, Kalinowską, Wilczyńską, Drabikiem, Oryńskim, Remboszem i Taurydzkim na czele.

Ork. pod kier. M. Kochanowskiego. Dekor. H. Witkowski. Na uwagę zasługuje fakt, że dyrekcja chcąc uprzystępnić szerszym warstwom publiczności nabycie biletów po cenach ulgowych postanowiła wydrukować je wśród ogłoszeń dla czytelników „Echa"

Początek przedstawień czwartki i piątki od godz. 7 i 9 wiecz. w soboty i niedzielę o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

Z WYSTAWY SZUKALSZCZYKÓW.

Szukalszczycy, reprezentujący bardzo bojowy kierunek w świecie artystycznym zwalczani zawzięcie przez Akademję Krakowską, postanowili zajrzeć do Łodzi. Już samo ich pojawienie się wywołało szereg gorących dyskusyj, — Łódź zaczęła patrzeć i myśleć, o czem świadczy choćby wielka frekwencja zwiedzających.

Wystawa jest czynna codziennie w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 91, w godzinach od 10 rano do 9 wieczorem.

„DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI".

Komitet „Dnia Oszczędności" w Łodzi, będący pod protektoratem Pana Wojewody Władysława Jaszczołta zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich instytucji oszczędnościowych i kredytowych aby w dniu święta oszczędności 31 października br. ozdobili swoje gmachy

flagami narodowemi,

zielenią, plakatami itp. Wszelkich informacji, dotyczących „Dnia oszczędności" udziela Komitet w Łodzi, adres: PKO ul. Narutowicza 45 tel. 191-82. od godz. 8 — 14-tej.

Radjo-kącik

SOBOTA.

11.40 Przegląd prasy kraj. 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Kom. meteorol., 12.15 Muzyka z płyt, 14.45 Muzyka z płyt, 15.05 Kom. gospodarczy, 15.15 Muzyka z płyt, 15.25 Przegląd wydawnictw perjodycznych, 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków, 15.50 Muzyka z płyt, 16.20 Radjokronika, wygł. dr. M. Stępowski 16.40 Muzyka taneczna z płyt, 17.05 Kom Tow do Zachęty Hodowli koni w Polsce, 17.10 Odczyt ze Lwowa, 17.35—18.05 Kącik młodych talentów, 18.05—18.30 Program dla młodzieży, 18.30 Koncert dla młodzieży, 18.50 Rozmaitości, 19.15 Wiadomości rolnicze, wygł p. J. Płatek. 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Muzyka z płyt 19.45 Pras. Dz. Radj., 20.00 Na widnokręgu, 20.15—21.55 Koncert wieczorny, 21.55 Feljeton p. t. Zamek nieświeski, wygł. red. B. Szarlitt, 22.10 Muzyka.

KATOWICE, sobota, 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy kraj. 11.58 Sygnał czasu i program na dzień bież., 12.10 Kom. meteorol., 12.15 Oberki i krakowiaki z płyt, 14.45 Komunikaty, 14.55 i 15.15 Intermezzo muzyczne, 15.05 Kom. gospodarczy, 15.25 Transm. z W-wy, 15.45 Dyr. M. Tułacz: Odczyt z okazji „Dnia oszczędności", 16.00 Intermezzo muzyczne, 16.20 Radjokronika 16.40 Skrzynka pocztowa dla dzieci, 17.10 Odczyt ze Lwowa, 17.35—18.50 Transm. z W-wy, 18.50 Rozmaitości, 19.05 Felieton sportowy p. t. Górny Śląsk — bazą sportu hockey'owego Polski. 19.20 Mgr. St. Turski: Droga mleczna i system galaktyczny, 19.45—22.45 Transm. z W-wy, poczem program na dz. nast., 23.00 Muzyka taneczna

KOENIGSWUSTERHAUSEN, sobota, 1634,9 m.

15.45—16.00 Urszula Scherz: Kobieta - matka w małżeństwie, 16.00—16.25 Wychowanie obywatelskie Dr. A. Wolfers: Spółczesne prądy polityczne. 16.30—17.30 Koncert z Hamburga, 17.30—17.55 Dr. R. Springer: Działalność Ligi Narodów na polu higjeny, 18.20—18.45 Dla szkół wyższych. Prof. H. Muckermann: Biologja spółczesna a chrześcijaństwo, 18.45—19.10 Angielski dla początkujących. 19.10—20.00 Wiara w Boga w czasach obecnych, audycja zbiorowa, 20.00 Godzina ciszy, 21.00 Lekki koncert orkiestry wojskowej, 22.00 Komunikaty i muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Święty gaj
Teatr Kameralny — Hau - Hau
Teatr Popularny — Wiktorja i jej huzar.
Teatr Geyera — Carewicz
Coctail — Jak się bawić — to się bawić
Momus — Wesoła banda
Apollo — Żona faraona
Bajka — Królowa niewolników
Casino — Romans
Casino — Odrodzenie.
Capitol — Monte Carlo
Corso — W obronie prawa II Nieśmiertelna miłość
Czary — I Cień Scherlocka Holmesa II Z dnia na dzień
Grand - Kino — Dziesięciu z Pawiaka.
Ludowy — Żar miłości
Luna — Burza nad Zakopanem.
Mimoza — Janko Muzykant
Odeon — Dziecko grzechu
Oświatowy — Dla dorosłych: W pogoni za miljonami. Dla młodzieży: Upiory stepu.
Palace — Dziewczę z nad Wołgi
Przedwiośnie — Wiatr od morza
Rakieta — Taniec wśród serc
Resursa — Gilotyna
Splendid: — Powrót do życia.
Wodewil — Dziecko grzechu
Zachęta — Król żebraków

WINSZUJEMY

Jutro: Symronjuszów
Wschód słońca 6.26
Zachód — 4.14.
Długość dnia 10.04.
Ubyło dnia 6.55
Tydzień 44.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn 35.00, Praga 377.75—379.75, Wiedeń 79.30—79.90 Zurych 57.30, Berlin 47.15—47.55 wpłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 47.25—47.45, Gdańsk 57.24—57.26, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.17—57.29

Londyn. Nowy Jork 386.37, Paryż 98.18, Berlin 16.32.1.2, Amsterdam 9.57.1.2, Bruksela 27.75, Włochy 75.00, Szwajcarja 19.85, Kopenhaga 17.75 Sztokholm 17.42.1.2, Praga 131.00, Budapeszt 24.00, Wiedeń 29.50, Warszawa 35.00.

Paryż. Londyn 98.19, Nowy Jork 25.40.1.2, Belgja 354.25, Szwajcarja 495.00.

BAWEŁNA.

Liverpool, 29.10. Amerykańska — zamknięcie: styczeń 4.66, luty 4.69, marzec 4.72, kwiecień 4.75, maj 4.79, czerwiec 4.82, lipiec 4.85 sierpień 4.87, wrzesień 4.90, październik 4.70 listopad 4.67, grudzień 4.67. Loco 4.97.

Liverpool. 29.10. Egipska — zamknięcie: styczeń 7.34, marzec 7.49, maj 7.65, lipiec 7.81, październik 6.94, listopad 7.10. Loco 7.40.

Nowy Jork, 29.10. Amerykańska — zamknięcie: styczeń 6.66, luty 6.72, marzec 6.79, kwiecień 6.89, maj 7.00, czerwiec 7.08, lipiec 7.17, sierpień 7.26, wrzesień 7.36. Loco 6.70.

Nowy Orlean, 29.10. Amerykańska — zamknięcie: styczeń 6.65, marzec 6.78, maj 6.98, lipiec 7.17, grudzień 6.60. Loco 6.47.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

ZNACZNY SPADEK KURSU DEWIZY NA SZWAJCARJĘ.

Na zebraniu giełdy dewizowej obroty dewizami zagranicznemi, w porównaniu z obrotami poprzedniemi, zmniejszyły się do połowy. Dla dewiz europejskich panowała tendencja słabsza, zwłaszcza dla dewiz na Szwajcarję Dewizy na Pragę i kabel utrzymały się na poziomie poprzednim, natomiast pozostałe ofiarowywano po kursach więcej lub mniej obniżonych. W końcu giełdy okazał się rezultat następujący: dewizy na Paryż obniżyły się o 1 gr., na Belgję — o 4 gr., na Holandję i Włochy — o 20 gr., na Londyn — o 30 gr. (na 1 funcie), oraz na Szwajcarję — o zł. 1.05. Również po bardzo obniżonym kursie ofiarowywano dewizy na Gdańsk, lecz do obrotów nie doszło z powodu braku nabywców. W obrotach międzybankowych nie zawierano tranzakcyj dewizami na Berlin. Dolary Stan. Zjedn. nadal pozostały bez zmiany. Zakupów czyniono bardzo mało. O innych banknotach mowy nie było. W obrotach prywatnych złoto było słabsze i w zaofiarowaniu Dotyczy to w pierwszym rzędzie rubli złotych, na które przypada lwia część obrotów monetami złotemi.

MOCNIEJSZA 4-PROC. POŻYCZKA INWESTYCYJNA.

Rynek pożyczek państwowych był dziś mało ruchliwy, jak świadczy zresztą cedula giełdowa, w której ujawnione są trzy notowania 4-proc. Premj. Poż. Inwestycyjna (serje) zyskała na kursie 75 gr., natomiast pozostałe (6-proc. Poż. Dolarowa i 7-proc. Poż. Stabilizacyjna) utrzymały notowania poprzednie. Niedopuszczone jeszcze do urzędowych notowań 4-proc. Premj. Poż. Dolarowa (Dolarówka) w obrotach prywatnych obiegała po 41.75. Listy zastawne i obligacje banków państwowych zmian kursowych nie wykazały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Pożyczki: Inwestycyjna (serje) 81.75, Dolarowa 60.00. Stabilizacyjna 55.50—56.50—55.55 Kolejowa —. Listy Zastawne: 7-pr. BRolnego 83.25, 8-pr. BRolnego 94.00, 7-pr. BGKraj. 83.25, 8-pr. BGKraj. 94.00, 7-pr. Obl. BGKraj 83.25, 8-pr. Obl. BGKraj. 94.00; 4 i pół proc. m. Warszawy 43.00, 7-pr. m. Warszawy 59.00, 8-pr. m. Warszawy 64.00—64.25, 8-pr. m. Częstochowy 56.00, 8-pr. m. Kalisza 59.00, 8-pr. m. Piotrkowa 57.00 6-ta proc. m. Warszawy 38.00, 10-pr. m. Radomia 67.00.

NIEJEDNOLITA TENDENCJA DLA PRYWATNYCH PAPIERÓW LOKACYJNYCH.

Na polu prywatnych wartości lokacyjnych zastój nie zupełnie jednolity. 7-proc. L. Z. Ziemskie (dolarowe) obniżyły się o 1 proc., po wyższym zaś o 25 gr. kursie nabywano 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie i 8-proc. L. Z. m. Częstochowy Pozostałe listy zastawne, mianowicie: 8-pr. m. Warszawy, 8-pr. m. Kalisza, 8-pr. m. Piotrkowa i 10-pr. m. Radomia obiegały po kursach dotychczasowych.

AKCJE — ZNÓW BEZ RUCHU.

Na zebraniu giełdy akcyjnej do urzędowych obrotów doszło jedynie akcjami Banku Polskiego, za które płacono kurs wczorajszy Z akcyj metalurgicznych sprzedawano w drobnych partjach (bez notowań) akcje Modrzejowskie i Starachowice po kursach lekko obniżonych.

KURS AKCYJ.

Bank Polski 110.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 30 października. Urzędowa cedula giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie. Ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym ładunkach wagonowych. Kursy ustalone na podstawie cen rynkowych. Żyto 693 gl. 24 — 24.25, pszenica dworska 753 gl: 25—25.50. pszenica zbierana 742 gl. 24 —24.50, owies jednolity 25 — 26.50, owies zbierany 23—24, jęczmień na kaszę 632 gl. 22 — 22.50, jęczmień browarny 677 gl. 25 — 26.50, groch Wiktorja 31 — 34, rzepak zimowy 32 — 34, koniczyna czerwona bez kanianki o czyst. do 97 proc. 160 — 190, koniczyna biała bez kanianki o czyst. do 97 proc. 250 — 375, mąka pszenna luksusowa 43 — 52. mąka pszenna OOOO 40 —43. mąka żytnia wg. t. p. 38 — 40, otręby pszenne szałe 15.50 — 16, otręby pszenne średnie 14.50 — 15 otręby żytnie 15.50 — 16, kuchy lniane 26 —27, kuchy rzepakowe 17.50 — 18.50, kuchy słonecznikowe 40 — 44 proc. 20.50 — 21.50.

Tłok w zakładzie fryzjerskim.
Jak mistrz brzytwy naciągnął wieśniaka?

W gazetach medjolańskich ukazało się ogłoszenie następujące:

„Z powodów rodzinnych do sprzedania świetnie prosperujący zakład fryzjerski w centrum Medjolanu".

Tu następował podpis „Giusepe Gavotti" i adres.

Pan Aquafredda mieszkał na wsi, miał spory kapitalik i pragnął przenieść się do miasta i założyć jakieś rentowne przedsiębiorstwo.

Gdy przeczytał nęcące ogłoszenie, spakował walizę i przyjechał do Medjolanu.

Długo szukał ulicy, wskazanej w ogłoszeniu.

Wreszcie znalazł.

Była to nędzna uliczka gdzieś na uboczu miasta.

Pan Aquafredda już chciał się cofnąć i

nie ryzykować kapitału,

gdy wtem, zobaczył coś co przyciągnęło jego uwagę.

Przed jednym ze sklepów stała długa kolejka. A nad sklepem widniał szyld „Giuseppe Gavotti, fryzjer damski i męski".

Wieśniak podszedł bliżej i oczy zaśmiały mu się radośnie.

Ci wszyscy ludzie to byli klienci Gavottiego, którzy czekali aż ich ostrzyże uczesze, czy ogoli.

W samym zakładzie było tak tłoczno że z trudem można było się docisnąć.

Właściciel i pomocnicy mieli pełne ręce roboty.

Tłumy się strzygły, tłumy goliły i czesały...

Pan Aquafredda pomyślał:

— Oto czego mi potrzeba — i odwołał fryzjera na rozmówkę.

— Widzi pan — powiedział Gavotti — co za interes!

Nigdybym się nie wyzbywał, gdyby nie to, że się żenię z Amerykanką i wyjeżdżam nazawsze.

Szybko dobili targu.

Pan Aquafredda miał uczucie, że zrobił świetny interes, gdyż zapłacił za ową „kopalnię złota" stosunkowo niewiele. Był to, coprawda, cały jego majątek, ale przecież,

pomnoży go szybko...

Tranzakcję zawarto i po upływie kilku dni szyld zakładu głosił:

„Aquafredda, dawniej Gavotti".

Nowy właściciel zasiadł przy kasie fryzjerzy w białych kitlach czekali. Napróżno.

Szklane drzwi zakładu fryzjerskiego nie otworzyły się ani razu w ciągu kilku godzin.

W sklepie panowała martwą cisza.

Koło południa, zjawił się wreszcie, jakiś klient.

Wszedł pokornie i spytał:

— Czy i dziś

gola za darmo?

— Za darmo? — ryknął nowy właściciel. — Co to znaczy?

— No tak, — odparł gość. — Przecież, w zeszłym tygodniu przez kilka dni każdy mógł tu przyjść i uczesać się, ogolić, ostrzyc zupełnie za darmo.

Mówią, że stary Gavotti chciał się w ten sposób pozbyć swego rozpaczliwie martwego interesu i wepchnąć go komuś innemu. Nie wie pan, czy mu się to udało

— Udało się! Udało... o, ja nieszczęśliwy! — jęczał wieśniak.

Ale było już zapóźno.

Gavotti wsiadł na okręt, jadący do Ameryki, gdzie, bynajmniej nie czekała go żadna narzeczona.

———x:o:x———

Niecenzuralny okrzyk pięknej modelki.
Skarga sądowa manekina.

Przed specjalnym sądem, rozpatrującym wszystkie zatargi między pracodawcami a pracownikami w Paryżu, czemś w rodzaju naszych „sądów pracy", rozegrał się temi dniami

ciekawy spór

Mianowicie pewien manekin znalazł się nagle bez posady, gdyż panienka ta użyła podczas jednej z ostatnich rewji mód słowa, które uraziło subtelne ucho dyrektora firmy, a ewentualnie mogło urazić również uszy przyszłych klientek Modelka ta szła właśnie przez salon, prezentując wspaniałą toaletę jedwabną, z długim trenem.

Nagle wysoki obcas trzewiczka

zaplątał się

w miękką tkaninę trenu, dziewczyna potknęła się i omal że upadła.

W tej chwili z zakłopotania i irytacji wymknęło się jej z ukarminowanych usteczek słowo, które nigdy nie bywa używane w wytwornem towarzystwie francuskiem, może coś podobnego do naszego, rdzenno-polskiego „psiakrew".

Manekin otrzymał natychmiastową dymisję, ale postanowił nie dać tak łatwo za wygraną, broniąc swej sprawy i

prawa do odszkodowania

panienka twierdzi, że użyte przez nią słowo figuruje w oficjalnym słowniku języka francuskiego i posiada za sobą nawet bardzo długą historję.

Czy sąd przychylił się do jej wywodów, narazie niewiadomo.

———x:o:x———

Aktorka z ładną buzią
wychodzi zamąż za lorda.

Jedna z gwiazd rewjowych Nowego Jorku, piękna artystka teatru New Amsterdam Adela Astaire, zaręczyła się, jak słychać z lordem Karolem Cavendishem, młodszym synem księcia Devonshire.

Jest to jedno z owych małżeństw z bajki, które wynoszą kobieciątko wprawdzie obdarzone ładną buzią i zgrabnym kształtem, ale reszta mniej niż skromnego pochodzenia, na najwyższe szczeble społeczeństwa, nawet tak dumnego, jak angielskie.

Lord Cavendish bowiem jest potomkiem jednej z najstarszych rodzin w Anglji, mającej w każdej chwili wstęp

na dwór królewski.

Adela Astaire poznała swego obecnego narzeczonego przed pięciu laty, gdy występowała w jednym z teatrów rewjowych w Londynie.

Tam spotkali się w domu wspólnych znajomych i podobali się sobie wzajemnie. Znajomość odnowiono, gdy zkolei lord Cavendish przybył do Nowego Jorku, aby odbyć praktykę bankową w przedsiębiorstwach J. P. Morgana.

Ślub odbędzie się prawdopodobnie wiosną lub latem roku przyszłego, gdy skończy się obecny kontrakt teatralny panny Adaire.

Po ślubie lady Cavendish zrezygnuje z dalszych występów i państwo młodzi zamieszkają w dobrach rodzinnych lorda, w Irlandji. Brat Adeli Astaire, Fred, obecny jej partner w występach tanecznych

pozostanie na scenie.

O znacznem zdemokratyzowaniu angielskiej śmietanki świadczy fakt, że rodzice narzeczonego nie widzą bynajmniej nic niestosownego w małżeństwie syna i utrzymują jak najlepsze stosunki z tancerką, która ma zostać ich synową.

Mimo to wątpić należy w trwałość tego związku.

Lord Cavendish jest młodziutkim, 26-letnim, niedoświadczonym chłopcem, podczas gdy jego przyszła małżonka ma lat 32 i odpowiednią ilość przeżyć za sobą.

Najbogatszy dziedzic świata.



Sahabazada Nawab Azam Jah, najstarszy syn i dziedzic legendarnie bogatego nizama Haiderabadu (Indje) zaręczył się z córką byłego kalifa Abdul Medżida. Ślub odbędzie się w Londynie ze wschodnim przepychem.

Bilet do teatru
za 30 fenigów.

Z Berlina donoszą: Powstało nowe stowarzyszenie pod nazwą „Związek berlińskich teatrów ludowych", założone przez E. Loennera. Celem stowarzyszenia jest dawać po przedmieściach przedstawienia teatralne dla niezamożnych. Wstęp będzie kosztował najtaniej 50 fenigów, najdrożej markę. bezrobotni będą płacili tylko 30 fenigów. Repertuar składać się będzie z dzieł Hauptmanna, Sternheima, Kajsera i innych.

Nie licz gwiazd — bo umrzesz!
ZWYCZAJE i OBRZĘDY POGRZEBOWE.
Przesądy i zabobony powoli zanikają.

W wierzeniach ludowych nieubłagana i bezlitosna śmierć nieodłącznie związana jest z wyobrażeniem kostuchy, która kosą przecina nić życia. To też w ten sposób usymbolizowana nieunikniona konieczność życia ludzkiego budziła zawsze grozę, potęgowaną swoistemi wyobrażeniami

o życiu pozagrobowem.

Od najdawniejszych czasów obrzędy pogrzebowe nacechowane były zabobonnym lękiem przed śmiercią i obawą przed niepożądanemi odwiedzinami duchów umarłych. Stąd wywodzi się szacunek dla ostatniej woli zmarłego — w wierzeniach ludowych oparty na zgoła egoistycznem wyrachowaniu — który na tamtym świecie musi się czuć szczęśliwym i spokojnym, gdyż inaczej mógłby wracać ku pozostałym przy życiu, niepokoić ich nawet — w razie niewypełnienia jego woli przedśmiertnej —

szkodzić.

Pogański zwyczaj składania do grobów sutych darów i wszelkich przedmiotów codziennego użytku zmarłego, miał na celu stworzenie mu takich warunków, aby nie miał podstawy do niezadowolenia.

Do dziś w wielu okolicach kraju naszego utrzymał się wśród ludu zwyczaj składania do trumny

drobnych upominków

dla zmarłego: tabakierki, chustki, obrazka poświęconego lub też ulubionych przedmiotów zmarłego.

Z wielu drobnych faktów i okoliczności bierze lud wróżby o nadchodzącej śmierci; ze snów, nagłego pęknięcia lustra lub szkła, z zachowania się zwierząt domowych i ptaków. Pies wyjący w nocy, krakanie wron, kwilenie sowy lub puszczyka są złą przepowiednią zapowiedzią

zbliżającej się śmierci.

Kret, ryjący pod progiem w kierunku pola jest nieomylnym zwiastunem, że jeden z mieszkańców domu wkrótce umrze. Jeśli ksiądz przyjedzie do chorego, a koń, czekający przed domem grzebie nogą — chory nie wstanie już z łoża.

Zwiastunami śmierci są też spadające gwiazdy. W wielu okolicach wieśniacy, widząc spadającą gwiazdę,

żegnają się krzyżem,

wierząc, że każdy człowiek ma sw[o] gwiazdę, która ukazuje się w chwili [na]rodzin, a spada lub gaśnie w chwi[li] śmierci. O gwiazdach spadających m[ó]wia też często wieśniacy, że są to „[du]sycki dzieci niokrzconych". Nie wol[no] gwiazd liczyć palcem, gdyż niechca można natrafić na swą gwiazdę, a w[te]dy spadnie, a człowiek ten

musi umrzeć.

Proste umysły niepokoi nietyl[ko] śmierć sama, co agonja i przedśmiertn[e] cierpienia. Wszelkie też zabiegi prz[y] śmiertelnie chorym mają na celu ulże[]nie tym cierpieniom. Krewni odprawia[]ją modły o prędką i łagodną śmierć [w] chacie panować musi cisza, gdyż hała[s] utrudnia duszy rozstanie się z ciałem Dlatego też i głośny płacz przy umiera[]jącym

nie jest wskazany,

a zawodzące kobiety wyprowadza si[ę] z izby, gdzie leży umierający.

Wiara w „złe oczy" nakazuje zamy[]kać powieki umarłych, gdyż zastygł[e] spojrzenie oczu nieboszczyka mogłoby pociągnąć za sobą na tamten świat tych na których padnie.

W chwili, gdy śmierć - kostucha zja[]wi się w chacie, przerywa się wszelk[ą] pracę, a jeśli to się zdarzyło w nocy budzi się wszystkich domowników, ab[y] i im nieproszony gość nie zaszkodzi[ł] gdyż w czasie snu każdy łatwiej podle[]ga złym wpływom śmierci.

W wielu okolicach oprócz czarnyc[h] szat żałobnych rozpowszechnione s[ą] również białe. Białe płaszcze żałobn[e] noszono dawniej na Kaszubach, biał[e] szaty z samodziałów spotykano równie[ż] jako strój żałobny w wielu miejscowo[]ściach w Poznańskiem, w Sandomier[]skiem wieśniaczki w czasie pogrzeb[u] zarzucają na głowę białe chusty. Naogó[ł] jednak noszenie żałoby nawet po naj[]bliższym krewnym nie jest zbyt rozpo[]wszechnione wśród ludu. Często jedy[]nym objawem żałoby jest powstrzymy[]wanie się przez czas jakiś od zabaw [i] unikania

jaskrawych kolorów

w ubraniu.

Z czasów pogańskich jeszcze datują[]cy się zwyczaj głośnego lamentowani[a] w czasie pogrzebu utrzymał się do dzi[ś] i w każdej niemal wsi jest kilka sta[r]szych przeważnie kobiet, które za ka[ż]dym pójdą pogrzebem, zawodząc gło[ś]no, jak po kimś najbliższym.

Pod wpływem coraz bardziej prze[]nikających na wieś zwyczajów z mias[ta] dawne ludowe zwyczaje i obrzędy po[]grzebowe zanikają, unowocześniają si[ę] a wraz z niemi znikają z życia ludu d[o] niedawna tak bujnie pleniące się prze[]sądy i zabobony.

Murzyński ksiądz w Paryżu.



Arcybiskup Paryża ks. kardynał Verdier wyświęcił Murzyna Józefa Faye na księdza. Ks. Faye pozostanie narazie w Paryżu i wyjedzie później do swojej afrykańskiej ojczyzny.

Ogłoszenie matrymonjalne lekarza.
Armja narzeczonych oszusta.

W jednej z gazet wiedeńskich ukazało się następujące ogłoszenie:

„Lekarz szuka chrześcijańskiej dziewczyny za żonę".

W odpowiedzi na owo ogłoszenie posypał się deszcz fotografij, listów, zgłoszeń telefonicznych i piśmiennych.

Kandydat na męża wybrał ze wszystkich fotografij

czarnooką dziewczynę

imieniem Marja.

Wkrótce odbyły się zaręczyny. Papa Marji kupił przyszłemu zięciowi piękne mieszkanie i urządził mu gabinet lekarski.

Wszystko było doskonale, gdy u Marji zjawiła się pewnego dnia jakaś panienka i oświadczyła, że ona też jest narzeczoną lekarza i że jej papa również poważnie zasiła kieszeń przyszłego zięcia. Po paru dniach zgłosiła się trzecia narzeczona, również popierająca go finansowo.

Trzy narzeczone

postanowiły się spotkać w gabinecie wspólnego narzeczonego i zażądać od niego wyjaśnień.

Ale lekarza w domu nie było.

Wtedy, narzeczone postanowiły załatwić sprawę między sobą. Najbardziej zakochaną okazała się Marja.

Powiedziała ona, że gotowa jest spłacić dwie rywalki, zwracając im sumy, które wyłożyły i zaraz wystawiła weksle.

Narzeczone rozeszły się zadowolone Ale na tem nie skończyły się rozczarowania Marji.

W parę dni po tranzakcji w gabinecie lekarskim, dowiedziała się, że ukochanego jej aresztowano

za oszustwo.

Nie był on wcale lekarzem, tylko nicponiem bez zajęcia, który w kilkunastu punktach Wiednia miał kilkanaście narzeczonych.

Każda z nich okazywała mu

wybitną pomoc materjalną.

Biedna Marja, wobec takich argumentów, zrezygnowała.

„Lekarz" siedzi, a Marja nie chce płacić weksli, które wystawiła lekkomyślnie rywalkom.

Potwór w zbożu.
Maszyna zastępująca 175 ludzi.

Że jedną z przyczyn obecnego bezrobocia i kryzysu światowego jest zbyt pośpieszna „racjonalizacja" i mechanizacja pracy, na to zgadzają się już niemal

wszyscy socjologowie

Jednym z przykładów takiej mechanizacji, jest używany w Stanach Zjednoczonych traktor systemu Combine, który pozbawił pracy liczne rzesze robotników rolnych.

Traktor ten posiada oczywiście własny motor, który jest jego siła napędną

Gdyby jednak motor ten zepsuł się i nie można go było natychmiast naprawić, wystarczy zaprząc do maszyny

40 koni

a będzie działała bez zarzutu.

Niesłychanie skomplikowany ten traktor kosztuje tylko 3 tysiące dolarów i jest w użyciu na wielu farmach północnoamerykańskich.

Jest on kombinacją żniwiarki i młocarni, który wymłócone zboże podaje automatycznie, powiązane w workach towarzyszącym mu samochodom ciężarowym, te zaś odstawiają je wprost do elewatorów.

Olbrzym ten w ciągu jednego dnia dokonywa sprzętu zboża na 20 hektarach, przy pomocy tylko 2 ludzi.

Do wykonania tej pracy przy pomocy metody dawnej trzeba 175 robotników.

Maszyna nadaje się dla gospodarstw obejmujących ponad 250 hektarów.

Podsłuchane.

CIEKAWSKI

Ojciec do Antosia: — Właśnie prze[d] chwilą bocian przyniósł ci siostrzyczkę Chciałbyś ją zobaczyć?

Antoś: — Nie tatusiu, wolę zobaczy[ć] bociana.

GORZEJ NIŻ PRETEKST

— Mąż was pobił? musiał mieć pretekst?

— Nie, miał miotłę.

SZCZEGÓLNE POKREWIEŃSTWO

— Kto to ten pan co ci się kłaniał?

— To pierwszy mąż drugiej żon[y] mego trzeciego męża.

STRASZNA ROZMOWA

— Co za paczkę dźwigasz?

— A, to materjały wybuchowe....

— Bój się Boga! Na co ci one

— Uspokój się, przy mnie są one zupełnie bezpieczne, wybuchają tylko [w] rękach mojej żony...

— I jakież to materjały?

— Talerze porcelanowe...

PRAWDZIWY PIJAK

— Dobry jesteś! Jedna butelka wystarczyłaby nam, poco kazałeś przynieść dwie?

— To nic, jedną wypijemy przy jedzeniu, drugą przy piciu.

AMERYKAŃSKIE OGŁOSZENIE

— Młodzieniec, posiadający butelk[ę] Vermouth'u poszukuje młodej pani, któ[]raby posiadała dwie butelki gorzałk[i] dla zrobienia wspólnego coctail'u

W SZKOLE

— Powiedz mi, ile lat ma człowiek który się urodził w roku 1892?

— Zależy mężczyzna czy kobieta.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.